Nr. 40. Warszawa, dnia 6 Października (24 Września) 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

TAJEMNICZA SPRAWA.

W nocy z dnia 29 na 30 września drugi batalion czwartego pułku gwardyi w Berlinie został zaalarmowany. Żołnierze otrzymali po 50 ostrych ładunków i pod dowództwem majora wyruszyli spiesznym marszem na ulicę Inwalidów, do wyższej szkoły pyrotechnicznej (Oberfeuerwerkerschule), którą otoczyli wokoło. Tymczasem w dziedzińcu starszy oddział uczniów, wcześniej obudzony a złożony ze 183 sierżantów i podoficerów, stał już w szeregach bez broni. Odczytano listę, a gdy okazało się, że nikogo nie brak, dyrektor szkoły, major v. Stetten, zawiadomił ich, że zostali aresztowani i poddani będą badaniom śledczym. W tej chwili batalion otoczył ich i odprowadził na dworzec poczdamski, gdzie już był przygotowany nadzwyczajny pociąg, który przewiózł więźniów do twierdzy magdeburskiej.

Tak się dokonał sam fakt, który roztelegrafowany wywołał mnóstwo objaśnień. Śród najrozmaitszych jednak największą wiarę zyskało następujące: Oddawna zaostrzały się stosunki pomiędzy zwierzchnością szkolną a uczniami, którzy, jako podoficerowie, nie są już dziećmi, dającemi się łatwo kierować. Skutkiem zbyt surowego traktowania często objawiali oni głośne niezadowolenie. Podobno w przeddzień aresztowania dyrektor skarcił na dziedzińcu kilku uczniów wobec oficerów, a podczas tej sceny z okna gmachu padł okrzyk: „niech żyje anarchia!“ Zarządzone na prędce śledztwo nie wykryło winowajcy. Dokonano rewizyi i musiano coś znaleźć, gdyż wysłany został raport do cesarza, który telegraficznie rozkazał uwięzić wszystkich. Dzienniki twierdzą, że ów okrzyk nie dowodzi bynajmniej istnienia jakiegoś spisku, lecz wyraża raczej chęć dokuczenia nienawistnemu dyrektorowi, że kiedyś również za niekarność osadzono w areszcie cały oddział szkoły artyleryjskiej, że wogóle chodzi tu tylko o wykroczenie przeciwko dyscyplinie wojskowej.

Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby niemiecka demokracya społeczna, która na wszystkie strony rozszerza swe wpływy i której wyznawcy na równi z innymi żywiołami dostają się do wojska, przeniknęła do wychowańców szkoły pyrotechnicznej. Ale w takim razie mogłaby ona zjednać sobie pewną ich część. Tymczasem uwięzienie wszystkich uczniów wskazuje, że związali się oni niémi jakiegoś buntu przeciw swej zwierzchności, który może nie ma nic wspólnego ani z demokracyą, ani z anarchią.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sensacyjną sprawę, z której wywnioskowano, że Périer jest zachwiany na swej posadzie, stworzył pewien odłam prasy francuskiej. Wynikło to z bagateli: Podczas ostatniego wyjazdu prezydenta na manewry, reporterzy posłyszeli okrzyk: „Niech żyje *Carnot!*“ I cóż to miało znaczyć? Przedewszystkiem zmarły nie może być groźnym dla żyjącego; jeżeliby zaś chodziło o uczczenie cieniów nieboszczyka, postaranoby się to uczynić w innej, logiczniejszej formie. Okrzyk zatem powyższy prawdopodobnie wybiegł z ust sztywnych, podyktowany przez ciemny mózg, któremu za życia Carnota wtłoczono frazes, dla wypowiedzenia go w chwili uroczystej. Żołnierz prostak nie zdążył jeszcze w swej pamięci wstawić innego imienia i ztąd wyrwało się dawne, które jednak dało przenikliwym dziennikarzom temat do wniosków: Skoro lud ma na ustach imię prezydenta zmarłego, zatem obecny nie jest popularny, co znowu może szkodzić sprawom narodowym. W tej piance plotkarskiej tkwi jednak ziarno niechęci, silnie kiełkujące, rzucone przez radykalistów, którzy z błahego faktu snują intrygę. Starają się oni przekonać ogół, że Périer jest nie tylko zakamieniałym reakcyonistą, ale nawet tajnym sprzymierzeńcem rodziny Orleańskiej. Baczność!—zawołali łatwowierni i oto plotka wrasta w tłumy i staje się istotnie niebezpieczną dla prezydenta.

Żywe obecnie budzi zajęcie i podnieca umysły sprawa swobody wyznania, wytoczona w tych dniach przez węgrów na porządek dzienny w Budapeszcie. Komisyi „troistej“ izby panów (złożonej z trzech magnatów) poruczono rozpatrzenie projektów kościelno-politycznych, którzy w zasadzie uchwalili prawo o swobodnem wyznawaniu religii. Przedsiębrane przez rząd reformy w tej mierze wywołały konferencyę wyższego duchowieństwa węgierskiego dla rozpatrzenia się w warunkach i obmyślenia na przyszłość sposobu postępowania. Biskupi odrzucili projekt masowej deputacyi do cesarza, natomiast postanowili wystosować adres do monarchy i przesłać go przez prymasa Węgier, kardynała Vaszerego. Tą drogą mają w sposób ostrożny i powściągliwy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo uświęcenia ustaw, grożących państwu i kościołowi. W Izbie magnatów biskupi oświadczają się jednomyślnie za ustawą o religii dzieci, która zmieniając w sposób dogodny dla kościoła przepisy z r. 1868, da rodzicom większą możność wpływu i stanowczość co do wyboru wyznania dla dzieci małoletnich w małżeństwach mieszanych. Biskupi protestują przeciwko pozwoleniu przyjmowania religii żydowskiej przez chrześcian. W całej tej sprawie największą burzę wywołał artykuł, pozwalający na bezwyznaniowość. W szeregach oponentów znaleźli się nietylko przeciwnicy reformy, ale nawet jej zwolennicy, przyczem arcybiskup Samassa zdaniem, wielce śmiałem, sprawił silne wrażenie i wywołał gromy prasy klerykalnej. Powiedział on, że brak uczuć religijnych nie wyzuwa ludzi z pierwiastków moralnych, że są tacy, którzy otrząsnąwszy się z wierzeń dzieciństwa, pozostali jednak uczciwymi. Słowa te mogą posłużyć zwolennikom ślubów cywilnych za jeden ze środków torowania drogi do reform; ich bowiem zabiegi osłabiono twierdzeniem, że swoboda małżeńska podkopie wiarę i moralność społeczną.

Po za granice Austryi i Węgier wybiega inna sprawa, poruszona również w Bu-

dapeszcie na pełnem posiedzeniu delegacyi austryackiej przy dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi budżetowej. Młodoczech Kaftan oświadczył, że prawie wszyscy słowianie są przeciwni trójprzymierzu, które żadnej korzyści nie przyniosło Austryi. Powinna ona, zdaniem mówcy, działać zupełnie samodzielnie i swobodnie. Przy sposobności potrącił on o stosunki Serbii i wyraził obawy, czy z powodu ostatnich wypadków spokój tego kraju nie będzie zakłócony i czy skutki tego nie odbiją się na krajach austryackich. Wreszcie zagadnął, czy nie wypadałoby w przyjaznem porozumieniu z Rosyą i legalną reprezentacyą Bulgaryi załatwić we właściwy sposób otwartą sprawę tronu bulgarskiego, zgodnie z traktatem berlińskim.

Inny szczegół stosunków słowiańskich poruszył hr. Kalnoky. Chodziło tu o używanie w szkołach rumuńskich podręczników, które uczą młodzież, że Siedmiogród jest dzielnicą rumuńską. Oczywiście interesowani a silni nie mogą znieść tego, więc wobec jedności poglądów ministra spraw zagranicznych i delegacyi węgierskiej spodziewać się należy stanowczych reform dla sprostowania szczegółów, zaszczepianych w pamięci uczniów.

W Wiedniu urządzono manifestacye na rzecz głosowania powszechnego. Ubiegłej niedzieli przez Ringstrasse przeciągnął tłum dziesięciotysięczny z okrzykami: „Niech żyje powszechne głosowanie i praca!“ Policya, usiłująca przeciwdziałać temu, spotkała silny opór. Mnóstwo jednak osób aresztowano. Za takie same demonstracye na tydzień przedtem sąd skazał przeszło 100 uczestników na grzywny po 3—5 guldenów lub areszt 1—3-dniowy.

W Belgii rozpaliła się gorączka powszechna skutkiem wyborów. Dekret królewski rozwiązał izbę reprezentantów. Nową zaś na zupełnie innych zasadach wybierze naród d. 14 b. m. A więc pierwsze to będzie ciało prawodawcze w tym kraju po reformie konstytucyi, dokonanej w uciążliwych przejściach i utarczkach między r. 1891 a 93. Fakt ten w życiu społeczno-politycznem pozostawi głęboki i trwały ślad na długie lata; nowy ustrój ogarnia wielkie masy ludności. Do 130,000 wyborców, których kraj miał na mocy konstytucyi z r. 1830, przybywa obecnie milion dwieście tysięcy.

Przez cały tydzień ubiegły z dalekiego wschodu nadchodziły sprzeczne i mgliste wiadomości, niedające dokładnego pojęcia o stanie rzeczy na placu boju. To tylko można wywnioskować, że Chiny wytężają wszelkie siły dla własnej obrony. W miarę niepowodzenia mnożą się kary, wymierzane przez władcę państwa niebieskiego i rośnie niezadowolenie jego narodu.

Wskutek sporu Francyi z Madagaskarem, Anglia rzuciła sąsiadce zagadkę niepokojącą. Lord Rosebery w osobnej nocie oznajmił, że rząd jego państwa nie ma zamiaru wtrącać się do tej sprawy, nawet półurzędownie; *chyba* że coś się wydarzy, czego obecnie przewidzieć nie można. To *chyba*, pomimo zapewnień neutralności, jest właśnie zręczną pogróżką, o której Francya musi pamiętać i wobec niej działać powściągliwie.

Holandya ciągle jeszcze poskramia balinów na Lomboku i stara się wobec Europy przybierać postać pokrzywdzonej.

LITERATURA I SZTUKA.

JEDEN Z POGROMCÓW.

Pozytywizm warszawski przebrzmiał, na długo zapisawszy swoje imię na stronicach naszej umysłowości. Jak strumień wpadający do rzeki kryje się w jej głębiach, podobnie ów prąd naszej myśli znikł w nurcie dalszego rozwoju. W tym prądzie jednak pływa wielu, którzy nie zdołali się z niego wydobyć. A kiedy prowodyrzy naszego *Drang- und Sturm*-peryodu poszli z duchem czasu, w liczbie dotkniętych dawnym urokiem znalazł się pogromca pozytywizmu, p. T. Jeske Choiński, który nie może jakoś zrozumieć, że koło historyi potoczyło się dalej. Trapi on oddawna tego wroga z wielkim animuszem, szarpie każdą świeżą ranę, nie przebaczając nawet rozbitkom. Ten i ów, stargawszy swoje siły, nie tyle w czynach, ile w poszukiwaniu ich i oczekiwaniu, szuka spokoju wewnętrznego w metafizyce medyumizmu lub w innym jakimś narkotyku. Ale nasz trapiciel nie zna jednego z uczuć dawnego rycerstwa — względności dla natur nadłamanych. Wyciąga je z kryjówki, byleby hydrze zniewidzonej odciąć łeb, który już nie oddycha. Czy weźmiemy krytyki literackie p. T. J. Choińskiego i rozprawy publicystyczne, czy powieści i artykuły bieżące, zawsze i wszędzie potyka się on z tą zmorą, tak zacietrzewiony, że przestał liczyć jej lata i trzymać za puls. Ściga on ją nawet za granicami kraju i tam dojeżdża wroga, niepomny, że do takiego pojedynku należałoby nieco się pozbyć rynsztunku *iście* warszawskiego i przywdziać bardziej europejski. Do walki wnosi on krewkość temperamentu, która lubo nieraz prowadzi go na manowce, przecież jest cechą dodatnią i korzystnie wyróżnia od wielu publicystów warszawskich, istotnych rzezańców ducha, lokajsko lub sklepowo ugrzecznionych. Wprawdzie wygłasza niekiedy—że wyrazimy się oględnie — istne dziwolągi, drobiazgi zaścianku rodzimego rozdmuchuje do wielkich wydarzeń, zapomina ugryźć się w język tam, gdzie to byłoby postępkiem bardzo rozsądnym, umie w pośpiechu oryginalną książkę wziąć za przekład, ale widać przynajmniej, że czuje, że coś kocha i w coś wierzy szczerze. Jest to mieszanina Zagłoby i Tartarina. Życzenie swoje, ba, nawet żart gotów wziąć za rzeczywistość, kij prosty za miecz rycerski i będzie nim wywijał i gorączkował się, pełen wiary w prawdziwość tego, czem siebie omotał. Posiada takich cielców wiele i może więcej nienawidzi pozytywizm za to, że poukręcał był łby tym mamidłom, niż że jest pozytywizmem. Był czas, że marzył o hetmaństwie w obozie konserwatywnym i o jego reformie. Hr. de Mun we Francyi, ks. Lichtenstein w Austryi wywiesili sztandary chrześciaństwa społecznego i zaczęli organizować kadry. Uchwycił to nasz publicysta i... ogłosił powstanie u nas neokonserwatystów. Ale złapał tylko nazwę, bo jądro pozostało dla niego tajemnicą, wywijał nią długo i bezskutecznie — gdyż niewielu miało jego wiarę, jeszcze mniej krewkość.

Wiara okupuje wiele grzechów. Ona to sprawia, że mając pod ręką świeżą potyczkę p. J. Choińskiego z potworem „pozytywizmu,“ zatrzymamy się nad czemś wię-

---

6)

KLUB SZACHISTÓW

KOMEDYA.

IV.

Rozterka wewnętrzna pędziła Urbina do czynów hazardownych. Spodziewał się on od nich jakiegoś przełomu, zwrotu na drogę, której pragnął i na której mógłby się stale utrzymać.

— Jeżeli mam tak rozdwojoną naturę— rozmyślał — że ciągle robię to, czego robić nie chcę, jeżeli wola moja niezdolna zapanować nad moimi popędami, to może mnie uleczy jakaś wielka awantura, wielkie szczęście lub nieszczęście, które weźmie mocną ręką za kark i pchnie w pewnym stałym kierunku. Niech mnie kto zbije, zelży, sponiewiera, zniesławi, zgodzę się na wszystko, abym tylko wyszedł z tego dręczącego stanu, abym wreszcie kiedykolwiek miał prawo powiedzieć sobie: takim jestem, takim być chcę! Chociażbym nawet miał być złodziejem!..

Pod wpływem tego coraz bardziej natężającego się w nim pragnienia, jednocześnie powrócił do stosunku z porzuconą mężatką, zaczął odurzać serce Izy i naprzekór Radkowi występować jako jej konkurent. Sprzeczności zaostrzyły się groźnie.

Na tygodniowem zebraniu członków klubu Urbin opowiedział szczegółowo, może nawet zbyt szczegółowo, swoją schadzkę, nie kryjąc zamiaru ponowienia jej.

— Jest to — dodał — postępowanie dla mnie tem potworniejsze, że oglądam jego brzydotę przy świetle miłości, która w sercu mojem zajaśniała.

— Jakiej miłości? — spytał prezes.

— Ponieważ nie jest ona moim grzechem, lecz cnotą — odparł Urbin — więc do wyznań przed konfesyonałem naszego klubu nie należy.

— Mylisz się, Urbinie — mówił gorączkowo prezes. Jeżeli mężczyzna podaje rękę, zbrukaną romansami, niewinnej kobiecie, to popełnia występek. Nadto nas interesuje twoje czyste uczucie, zmieszane z brudnemi żądzami, jako ciekawy objaw psychologiczny.

— Inaczej patrzę na tę sprawę. Zresztą po za naszem zebraniem pomówię o niej z tobą prezesie i poproszę cię o radę, czy mam i tę moją tajemnicę wyjawić.

Radek spospniał, a członkowie klubu zaczęli kolejno przerzucać wzrok na niego i Urbina, jak gdyby domyślając się prawdy i przeczuwając starcie między nimi.

Nazajutrz Urbin przybył rzeczywiście do Radka i po chłodnem powitaniu odrazu przystąpił do rzeczy.

— Odmówiłem wczoraj bliższych objaśnień o mojej miłości, bo jej przedmiotem jest pańska bratanica.

— Pan wiesz — odrzekł Radek, usiłując zapanować nad sobą — że jest to moja córka.

— W rozmowie po za klubem nie powinienem o tem pamiętać. Otóż przychodzę do pana z zapytaniem, czy ja mam na naszych zebraniach przedstawić tę sprawę?

— Jak się panu podoba — odrzekł Radek z drżeniem w głosie — ale czego pan nie powinieneś robić, to starać się o wzajemność Izy, bo ja na związek jej z panem nie zezwolę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że znam pańskie życie.

— Jako prezes klubu, ale nie jako Henryk Radek. Jest to z pańskiej strony wyzyskiwanie swego stanowiska przeciwko członkowi stowarzyszenia i łamanie obowiązku, który uroczyście zaprzysiągłeś. Gdybyś pan nie był dopuszczony do moich szczerych wyznań, przyjąłbyś niezawodnie z radością moją rękę dla swej córki.

— Mylisz się pan, nie uważałbym cię nigdy za odpowiedniego dla niej męża.

— Jest to wykręt, którego pan nie udowodnisz.

— Niech tak będzie. W każdym razie wiedząc, że charakter pański jest poplamiony, nie mogę sądzić, że jest czysty.

cej, niż nad tą poniekąd przeróbką Maksa Nordau'a.

I.

P. J. Choiński jest powieściopisarzem, a jego publicystyczna, wojująca natura może nigdzie nie uwydatniła się tak jaskrawo z wszystkiemi swojemi właściwościami, jak w tej dziedzinie. Jako beletrysta, jest to talent bardzo a bardzo słaby. Brakuje mu rzeczy najważniejszej, bo poczucia rzeczywistości. Bohaterzy jego to nie ludzie z krwi i ciała, lecz maryonetki, wyprowadzone po to, ażeby pląsały około tej lub innej idei—źle się wyraziłem, bo p. T. J. Choiński wierzy święcie, że jest tylko jeden Allah na niebie i jedna godna czci idea na ziemi, ta, której on służy. Z wyjątkiem paru drobniejszych obrazków, powieść jego bywa pamfletem społecznym, wymierzonym przeciw pewnym przekonaniom lub pewnym warstwom. Na przód perspektywy wysuwa się jakiś potomek dawnych karmazynów lub przynajmniej pół-karmazynów, ku tym bowiem istotom autor czuje kult bałwochwalczy i niżej się kłania, niż to czynili synowie Izraela przed cielcem na pustyni. Mimo całej swej niełaski dla Darwina, nawet z jego skarbnicy wziął parę dowodów, aby tem godniej zaprezentować swoich ulubieńców. Bohaterzy ci posiadają zagięty nos i inne przymioty „lechitów," nawet delikatne nozdrza dziewcząt rodu szlacheckiego drgają, jak chrapy konia rasowego. Naturalnie ludzie ci są ukuci ze szczerego kruszcu, który jedynie na powierzchni pokrył się rdzą pozytywną. „Jacyś zbrojni rycerze przelatywali przez czaszkę potomka rycerskiego, zdążając na boje i trudy, to znowu stawali przed wyobraźnią nieustraszeni w radzie obywatele, dobrodzieje ubogich lub pracownicy, nieskarżący się pod brzemieniem, które dźwigali w pocie czoła..." „Nie mogę słyszeć marsza, ani widzieć pochodu wojsk, aby mi krew nie uderzała do głowy, zdaje się, że powinienem lecieć przodem bez pamięci i bić, bić, bić!" Ale, jak rzekliśmy, czysty blask tego kruszcu szlacheckiego został zbrukany przez oddech zarazy pozytywnej — pod pozytywizmem zaś p. Ch. z warszawska rozumie wszystko, co nie chce zaciągnąć się do żuawów papiezkich. Zmora ta nauczyła niby człowieka używać tylko samych rozkoszy i dbać jedynie o wygody, kazała wyrzec się poświęceń i czynów szerszej, nieindywidualnej natury. Odgłosy dalekiej przeszłości, które Radziejowskiego, jednego z bohaterów, ciągnęły do pracy, wysuwając przed nim postacie zbrojnych mężów i nieustraszonych w radzie obywateli, zostały powitane szyderstwem przez chochlików, skrzeczących: głupstwo to wszystko! Zezowaci szatani, ubrani w togi i birety profesorskie, mruczeli basem: nicość, atomy, ewolucya, materya, ruch, niepoznawalne! Jak gdyby od tego, że istnieją atomy i że wierzę w ewolucyę, ktoreś z uderzeń serca na widok wzniosłego czynu było słabsze, a pogarda dla podłości nie tak silna! Ale już taką jest logika p. J. Choińskiego — albo rycerze i różańce, szlachetność uczuć i podniosłość czynów, albo atomy i pogrążenie się w sobkostwie plugawem, etyka niezależna i bezwładność! Z taką filozofią, głoszącą krytycyzm i użycie, dobrze było szlachcicowi, póki życie nie poczęło przygniatać duszy swoim ciężarem. Nadchodzą jednak dnie skruchy, kiedy tęskno za wyśmianymi porywami, łaknie się pracy, obliczonej na daleką przyszłość i życia w jego pełni. A tymczasem serce zostało przepalone i zamienione przez wiedzę na zgliszcza! „Dzisiejsza wiedza, to zbrodniarka" — ktoś powiada w jednej z powieści. Nazwała się niezależną, a wychowańców swoich okuła w ciężkie kajdany pokuszeń i pragnień, których zaspokoić nie może. Zabrała nam wszystko, co pokoleniom dawniejszym osładzało goryczą pracy pospolitej. Wołała: tyle szczęścia waszego, ile go sobie sami za pomocą rozumu stworzycie, więc korzystajcie z chwili i używajcie! Ale ta filozofia kupców, giełdowiczów, fabrykantów i wszelakich filistrów, równając nas na wszystkich polach ze zwierzętami, zapomniała wydrzeć z naszych piersi serce, z krwi wypruć instynkty, odziedziczone po uczciwych przodkach!" Owa walka wewnętrzna, wszczynająca się pomiędzy porywami serca a rdzą „pozytywną," stanowi oś zasadniczą główniejszych utworów p. J. Ch. Niewątpliwie jest to wdzięczna kanwa psychologiczna. Niestety, w zakresie cierpień duszy ludzkiej p. Ch. nie jest artystą-analitykiem, ale prostym rzeźnikiem-publicystą. Pojedynek ów z samym sobą miewa różne zakończenia. Walczącemu z hydrą idejową nadciągają z pomocą anielice pod postacią prawnuczek starych karmazynów, istoty słodkie, wolne od wątpliwości i tak mądre, tak mądre w swojej prostocie nierozumującej! Niekiedy znów występuje nawrócony pozytywista, taki, który zamiast gadać o atomach i etyce, wziął się do systematyki owadów— w stylu starych mólі niemieckich. Po drugiej stronie uwija się mnóstwo postaci haniebnych, to dorobkiewicze, którzy zrobiwszy majątek na miarce i łokciu, zadzierają teraz nosa do góry i świecą pozłotą serca i pozłotą umysłu, adwokaci nowego stempla lub dziennikarze, którzy prawdę gotowi są frymarczyć na kwaterki i czują się w filozofii pozytywnej, jak ryba w wodzie. Jak Mefistofeles z niebem walczy o duszę Małgosi, podobnie dawna cnota szlachecka wodzi się z tchnieniem zarazy pozytywnej o zbłąkanego na manowcach szlachcica. A biada mu, jeśli sprawę przegrają jego mamy i rówieśnice z dworków! Dostanie się w szpony emancypantki, która wyssie z niego soki żywotne, wyżyłuje jego majątek i na szyi przyjaciela-pozytywisty będzie szukała rozmaitości. Ale p. J. Choiński kocha swoich bohaterów i ratuje ich, jak może, od takiej zguby; tylko jednemu pozwala się stoczyć do przepaści, bo było to koniecznem dla dowiedzenia, że taki filozof zejdzie na spirytystę, rozum zaś, nie ukorzywszy się przed dogmatem, schyli się w pokorze przed bzdurstwami. Inni w objęciach szlachcianek nabywają zdrowych pojęć, biorą rozbrat z atomami i ewolucyami, a dochodzą do takiej doskonałości, że w rozrzewnieniu skruchy pozwalają gromadzie obejmować siebie za kolana.

Tendencyą zatem oddycha powieść p. T. J. Choińskiego, przemawia ona nie tylko z zadziergania intrygi, lecz zabiera głos w długich monologach i duetach. Każdy, jak gdyby to była rozprawka publicystyczna, z utworów jego jest w gruncie rzeczy pracą publicystyczną, przyodzianą w szatę beletrystyczną, jako ponętniejszą. Ale postacie nie czynią na nas wrażenia, porywy ich nas nie elektryzują, nie wzruszają rozterki wewnętrzne i cierpienia. Prus równie maluje takich nadłamanych, który przecież inaczej do nas przemawia! Bo niema co ukrywać! Fala nowo-

---

— Ale panna Iza tak sądzi.

— Ja panu też tylko mówię, jak na małżeństwo z panem patrzy jej ojciec.

— I pan przypuszczasz, że znajdziesz dla niej męża, który będzie człowiekiem niepokalanym? Ha, ha, ha!

— Przynajmniej będę wraz z nią w to wierzył.

— A więc panu potrzebne jest złudzenie, oparte na obłudzie przyszłego zięcia? Pyszny z pana ojciec, a jeszcze pyszniejszy prezes stowarzyszenia szczerości!

— Z ojcowstwa dymisyi wziąć nie mogę, a z prezesostwa ją przyjmę.

— A no, pomówimy o tem na zebraniu. Ukłonił się chłodno i wyszedł.

Urbin nie kochał jeszcze tak dalece Izy, ażeby jej ojca wyzywał do walki w imię potężnego dla niej uczucia. Panna podobała mu się bardzo i obiecywała mu wszystkimi przymiotami szczęście oraz ten wpływ umoralniający, o którym marzył, ale teraz przedewszystkiem chodziło mu o zagłuszenie wewnętrznego rozstroju jakimś wybuchem energii. Radek natomiast cierpiał. Nie spodziewał się on nigdy, ży wypadki postawią go między tak ostremi przeciwieństwami, między obowiązkiem dyskrecyi i niepamiętania moralnych skaz człowieka, który mu je pod przysięgą tajemnicy wyznał, a miłością dla córki. Z duszą rozdartą nie umiał jeszcze zdać sobie sprawy, co powinien uczynić, co poświęcić i co obronić, a nawet, jaką właściwie wartość moralną posiadał Urbin. Bo rzeczywiście, gdyby nie znał jego zwierzeń, uważałby go może za pożądanego męża dla swej córki. Ale je zna, zna!

Poszedł na posiedzenie klubu ze świadomością, że będzie musiał wytrzymać gwałtowną burzę, ale bez żadnego pojęcia, jak ją zmoże.

Urbin natychmiast po zebraniu się członków przedstawił całą sprawę.

— Jeżeli złożone tu wyznania —dodał— mają oddziaływać na nasze wzajemne stosunki i czyny po za klubem, to jego wyłącznie naukowy cel jest blagą, a my wszyscy bohaterami głupiej komedyi, która nie warta jest tego, ażeby ją grali ludzie poważni i uczciwi.

— Kiedy my nie jesteśmy uczciwi — przerwał prezes blady.

— Ale mieliśmy być takimi względem siebie.

— A więc powiedzcie: czy ja mu powinienem dać córkę? — zapytał Radek wzburzony.

Powstał gwar i spory, roznamiętniające członków coraz bardziej i niezapowiadające zgody. Radek siedział wzruszony i milczał. Wreszcie odezwał się słabym głosem:

— Widzę, że dziś nie dojdziemy do żadnego porozumienia. Zapraszam was na jutro dla ostatecznej decyzyi. Niech każdy z nas rozważy tę kwestyę z samym sobą.

Zdaje się, że on najbardziej tego potrzebował. Powrócił do domu tak zgnębiony, że Iza odrazu to spostrzegła i zaczęła dobadywać się przyczyny.

— Niezdrów jestem — odparł.

Ale ona rozpoznała wybieg, po za którym coś się ukrywało. Nalegała więc dalej.

— Nie, stryju, ciebie gryzie jakaś boleść, której zdusić nie możesz. Musiało coś zajść w tym nieszczęsnym klubie, o którym ludzie tyle bajek przędą. Mój drogi, czemu ty mnie zbywasz zawsze żartami i nie chcesz powiedzieć, co to za stowarzyszenie?

Starcie z Urbinem wyczerpało go i osłabiło w nim siłę oporu; ustawa klubu nie zabraniała odsłaniać jego celu osobom zaufanym, więc Radek dał córce rzetelne objaśnienie.

Wysłuchała go z wielką ciekawością.

— Każdy ze wszystkich tajemnic się wyspowiadał? — powtórzyła gorączkowo.

— Ze wszystkich — rzekł Radek.

— I ty stryju?

— I ja.

— I Urbin?

— Tak. Ach, zapomniałem, oświadczył mi się o ciebie. Czy chcesz pójść za niego?

Iza nie rzekła ani słowa i zatonęła w rozmyślaniach. Powstawszy, zaczęła chodzić przyspieszonymi krokami po pokoju. Na jej twarzy odbijał się zamęt różnorodnych myśli,

— Prześpij się stryju trochę, to cię wzmocni — rzekła czule.

Radek usłuchał tej rady, przeszedł do swego gabinetu, położył na biurku dwa duże klucze, które trzymał w ręku, zdjął tużurek, oparł się na szezlongu i zasnął.

czesna pozostawia po sobie więcej rozbitków, aniżeli filozofia stara. Kogo swojemi przejściami stratowało życie, kto wyczerpany rozbijaniem głowy o mur nie do rozbicia, opuścił był ręce w niemocy, kto wreszcie dla nieprzeniewierzenia się podjętym obowiązkom zgłuszył siłą woli wrzące w nim namiętności i spalił się nie czynem, lecz pożądaniem, wszystkich tych otulała ongi swoimi uściskami dawna filozofia i koiła ich rany. Dawała ona im pociechę, że może kiedyś i gdzieś przez kogoś będą wynagrodzeni. Dzisiejsza chwila nie ma takiego balsamu i trzeba posiadać nielada hart duszy, ażeby iść po pustej ścieżynie obowiązku, kiedy źródło siły wewnętrznej zostało wyczerpane. Życie obecne sprzyja powstawaniu wielu ciężkich dramatów wewnętrznych. P. J. Choiński zmiarkował, że istnieje takie źródło, z którego artysta może brać pełną garścią, ale nie umiał ani dotrzeć do jego tajników, ani też pojąć go duchem artysty. O ile rozbitki Prusa nas wzruszają, o tyle wątki publicysty-powieściopisarza są jedynie pląsami maryonetek, z których każda kolejno pojawia się przed publicznością, wygłasza przekleństwa lub biada komicznem złorzeczeniem. Autorowi zbywa na tym zmyśle, któryby podpowiedział: nie przeciągaj zanadto tej struny, bo rozdźwięczy zgrzytem. Wszystko zostało przeciągnięte, i szlachcice w swojej szlachetności i nosy ich w swojej lechickości, i filistrzy mieszczańscy w swojej etyce samolubnej. Niewątpię, że dziewczę z dworu jest głębsze w swoich uczuciach, aniżeli szczebiocząca papużka wielkomiejska, że adwokat jest bardzo a bardzo giętki w swojej moralności, że synkowie bankierscy znają jednego tylko Boga—użycie, ale pochwały i nagany, jeśli nie mają wywołać niesmaku artystycznego, powinny liczyć się z rzeczywistością i nie przekraczać pewnych granic. Komuś ze wsi p. T. J. Choiński może się wyda kawalerem bardzo rycerskim, komuś innemu—jak mnie o tem zapewniał ktoś z burżuazyi—zbiornikiem różnych niegodziwości. Ale mnie, stojącemu po za interesami i sympatyami zarówno ziemiaństwa, jak mieszczaństwa, który chętnie poświęciłby byt tego ostatniego, aby nie mieć tamtego—*je donnerais tous mes fréres pour n'avoir pas des soeurs!* jak kiedyś wyrzekł Henryk Rzewuski—beletrysta ten jest tylko nie-artystą, który powieści nadał charakter pamfletu klasowego. Temperament go uniosł, nieobecny zaś zmysł artystyczny nie powstrzymał, zohydza więc jedną warstwę ku większej chwale innych. Przedewszystkiem zaś brak mu taktu, co jest wadą dla publicysty taką samą, jaką zaletą jest namiętność. Gdy zacznie solić to napewno przesoli; kiedy zaś postanowi być ostrożniejszym, wtedy niedosoli. Ale zawsze, nawet w powieści, usiłuje dotrzymać kroku podążającemu dalej życiu, chociaż nie umie tego zrobić, bo stary pozytywizm tak go urzekł, że cały zapatrzył się w jedną tylko jego fazę i nie może z niej się wyswobodzić. Widzi wszędzie jedynie pozytywistów starej daty. Tego wroga nie spuszcza z oka, bacznie trzyma go za puls i śledzi, azali nie uchwyci śladów choroby. To też kiedy spirytyzm począł się srożyć w Warszawie pomiędzy pozytywistami, natychmiast p. Ch. chwycił pióro, aby o tem donieść społeczeństwu. *W pętach* już widzimy takiego rozbitka, pocieszającego się nad wirującym stolikiem, *Majaki* idą dalej, bo przedstawiają jak fala medyumistyczna niesie na swoim grzbiecie grona liczniejsze dyabląt krytycyzmu. Naturalnie pozytywizm zbankrutował! T. J. Choiński nie spostrzekł, że z popiołów wroga wyrosło nowe pokolenie, które bynajmniej nie chyli głowy w rozpaczy, a jeśli niedomaga, to bynajmniej nie dla tego, aby było nadwątlone niemocą lub niedostatkiem wiary. Bo nie mógł spostrzedz, zanadto bowiem jest niewolnikiem starych czasów z przed lat dziesięciu. Sprawdza się na nim przysłowie, że złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma.

K. R. Żywicki.

LITERATURA WŁOSKA.

Giacosa.—Rovetta.

Giacosa (Giuseppe) jest jednym z najpłodniejszych pisarzów dramatycznych naszego czasu i jednym z najzdolniejszych we Włoszech.

Zdaje się, iż jedynym rodzajem dramatu możliwego w wieku bieżącym jest psychologiczny. Życie skupiło się wewnątrz człowieka, wypadki zewnętrzne mniej nas interesują. Giacosa występuje przeciw temu prądowi, ale gdzie znaleźć materyał odpowiedni? Od brzydoty życia współczesnego autor chętnie ucieka w wieki średnie, gdzie instykty były silniejsze, łatwiej wpadające w zatargi dramatyczne, a formy i zwyczaje życia zewnętrznego bez porównania bardziej malownicze. Ta epoka stanowi teatr głównych jego dzieł.

W „Il fratello d'armi“ bohaterem jest pełen rycerskości i uczuć szlachetnych Valfrido, który z narażeniem własnego życia i wbrew woli całej swej rodziny, wyświadcza usługi przyjacielskie towarzyszowi broni. Ten ostatni, Ugone, jest nietylko przywódcą rozbójników, ale jeszcze prawdziwą kanalią.

Porwawszy i uwięziwszy piękną Bertę de Noasca, którą kocha, nie może na usprawiedliwienie swego czynu przytoczyć wzajemności z jej strony i przeciwnie, ona go nienawidzi i odtrąca. Wszystko to odbywa się jednak w tajemnicy i ukryciu.

Tymczasem Valfrido słyszy pewnej pięknej nocy pieśń uwięzionej, przenika do niej, kocha i zostaje odrazu pokochany. Ugone, wyśledziwszy parę gołąbków, wpada w chwili stanowczej i Valfrido ginie ofiarą swej przyjaźni nieoględnej.

Błahostka ta jest jednym z pierwszych utworów autora, pełna niezręczności i świadcząca o braku wprawy, ale za to zawiera tyle ognia młodzieńczego i kolorytu z epoki Odrodzenia, iż odrazu zdobyła niesłychane powodzenie. Wszystkie nieprawdopodobieństwa treści służą tylko do uwydatnienia zapału patetycznego, którym tchnął młody autor; osoby są psychologicznie bardzo słabe, sceny wcale nieuzasadnione i nieprzygotowane, jest to coś w rodzaju bajki aryostycznej, przeniesionej do teatru, ale oddzielne sytuacye są pełne entuzyazmu w wyrazie uczuć i ich starciu. Też same zalety i wady znajdujemy w następnym dramacie Giacosy „Il Conte Rosso.“ Hrabia Czerwony, książę Sabaudyi, znajduje się całkiem pod władzą swej matki, Bony Bourbońskiej, chytrej intrygantki, która despotycznie panuje nad wszystkiem, co ją otacza. W chwili, gdy akcya się rozpoczyna, pokój w księstwie jest naruszony przez bunty chłopskie. Okoliczność ta wyprowadza księcia Amadeusza

---

Iza wpatrywała się w niego uważnie czas jakiś, wreszcie utkwiła wzrok w owe dwa klucze; po krótkiem wahaniu porwała je i wybiegła.

Klub szachistów mieścił się na tejże ulicy o kilka domów dalej. Niebo spuściło ku ziemi szare, wełniste chmury, które płynąc nizko, wysypywały ze swego wnętrza lekkie płatki śniegu. Wieczór już rozpościerał gęste mroki, kiedy Iza weszła do sieni, otworzyła cicho drzwi pokoju klubowego i równie cicho je zamknęła. Następnie zapaliła przyniesioną z sobą świecę i rozejrzała się wokoło. Spostrzegła okutą skrzynię, którą odemknęła drugim kluczem i podniosła wieko. Wewnątrz leżały uporządkowane zeszyty zapisanych papierów. Iza podjęła jeden i przeczytała nagłówek: Śniecki. Położyła go, wzięła drugi, potem trzeci, ale dopiero czwarty zatrzymała w rękach i zaczęła przeglądać. W miarę jak posuwała wzrok po rękopisie, oczy jej rozogniały się, a twarz martwiała. Nagle drgnęła, opuściła zeszyt i wyszeptała:

— On jest moim ojcem...

Długo stała nieruchoma z falującą piersią, z półotwartemi ustami, na których smutek pasował się ze słabszym od niego uśmiechem. Wreszcie położyła i ten zeszyt a wyjęła inny z napisem: Urbin. Zdawało się, że każdy wiersz tego pisma był młotem, który uderzał w jej serce. Daremnie załzawiona, dysząca głęboką boleścią wytężała siły, ażeby doczytać do końca: cisnęła papier i krzyknęła z odrazą:

— Brr... brr... udny!

Nie zamknąwszy skrzyni, wypadła z pokoju na ulicę. O kilka kroków spotkała Urbina, który ją poznał.

— A pani co tu robi?

— Wracam z apteki, stryj troszkę niezdrów.

— Pozwoli pani odprowadzić się do mieszkania?

— Proszę— odrzekła po krótkim namyśle.

— Być może—mówił Urbin idąc koło niej—że mimowolnie stałem się sprawcą niedyspozycyi stryja. Miałem z nim dość drażliwą rozmowę. Czy pani się niedomyśla treści?... Z milczenia pani wnoszę, że nietylko on jest przeciwko mnie. Panno Izo, czy i ty nie chcesz być moją żoną?

Stanęli pode drzwiami. Iza targnęła za dzwonek. Radek, który już po drzemce wstał, zdziwił się, zobaczywszy ich razem wchodzących do salonu. Przywitał jednak Urbina grzecznie, a córkę zapytał:

— Skąd ty wracasz, Iziu?

— Chodziłam po lekarstwo dla... ojca.

— Dla kogo?

— Dla ojca—powtórzyła z naciskiem.

Obaj mężczyzni spojrzeli na siebie znacząco, a Iza na nich.

— Spotkałam na ulicy pana Urbina—mówiła dalej ze sztuczną wesołością—który mi zadał to samo pytanie, co ty, ojcze: czy przyjmę jego rękę; odpowiem wam obu: nie!

— Dlaczego?—ozwał się ponuro Urbin.

— Ha, ha, ha—zaśmiała się spazmatycznie, padając na fotel—dlatego, że to nie jest moim obowiązkiem... ha, ha, ha... dlatego, że nie chcę... dlatego... Wyobraźcie sobie panowie—ciągnęła dalej śród śmiechu—znalazłam dziś w pułapce mysz, która mi opowiedziała, że uciekła do nas z klubu szachistów, gdyż tam zjadła kawałek zapisanego papieru z jakiejś skrzyni, który był tak gorzki... tak gorzki... ha, ha, ha... że omal się nie otruła.

— Przyzna pani—zauważył Urbin z tłumioną złością—że była to mysz bardzo szkodna.

— Mniej od tych—odrzekła Iza—którzy zostawili tę trutkę.

Urbin skłonił się i wyszedł.

Nazajutrz klub szachistów rozwiązał się, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich członków. W rok potem Iza została żoną człowieka, który po ślubie okazał się tak wielkim łotrem w idealnej skórze, że wszystkie drzewa podsuwały mu swe gałęzie na szubienicę; Urbin dotąd rozmyśla i pisze ciekawe dzieło o dwoistości natury ludzkiej, a stary Radek powtarza machinalnie przy każdej sposobności:

— Źle wiedzieć i źle nie wiedzieć.

A. Ś.

KONIEC.

z apatyi; postanawia on udać się incognito między lud, aby poznać jego dolegliwości i o ile można obronić przed łupiectwem baronów. Napróżno matka stara się przeniknąć w jego plany i powstrzymać go od przedsięwzięcia, do którego pobudza go jeszcze chęć opuszczenia żony, Bony Berryjskiej, w której cnotę nie bardzo wierzy. W każdym razie, chcąc położyć koniec zalotom przyjaciela swego, hr. Challanta, zabiera go z sobą na tajemniczą wyprawę.

W następnym akcie widzimy już szczęśliwe jej rezultaty: książę rozbroił powstańców i jest na drodze pogodzenia ich z baronami, gdy przybycie jego matki grozi na nowo zaognieniem ukołysanych namiętności. Ona nie chce wchodzić w ugody z buntownikami, chce ich ukarać i wydobyć z nich nowe ofiary.

Wówczas Amadeusz odmawia posłuszeństwa i opierając się na kochającym go ludzie, zabiera władzę z rąk matki i prowadzi w dalszym ciągu rozpoczęte dzieło uspokojenia i rozszerzenia swych posiadłości. W pracy tej przeszło mu lat cztery, ale bieg czasu nie rozbroił starej księżny-matki. Przekupiwszy lekarza, kazała mu otruć swego syna, co ten uczynił, ale trawiony niepokojem, wydaje tajemnicę swoją i księżny.

Amadeusz wie, iż jest skazany na śmierć niechybną. Ostatnie chwile poświęca troskom o honor domu. Nie chce, aby tak ohydna plama ciężyła na ich imieniu. Przebacza matce, zwyciężonej ostatecznie przez zgryzoty sumienia, powierza jej regencyę i umiera.

Wszystkie te zawiłości i intrygi średniowieczne pozostawiają nas dość chłodnymi, zwłaszcza iż Giacosa lubi przeciągać strunę i zwyczajem włoskim bardzo często wpada w patetyzm robiony i w nienaturalną retorykę. Włoskie uszy nie są jednak pod tym względem zbyt czułe, zwłaszcza iż ogólny koloryt średniowieczny jest bardzo dobrze pochwycony i Giacosa uchodzi za mistrza pod względem formy. Jest-to W. Hugo włoski. Cieszy się on nie mniejszem powodzeniem w komedyi. Za najlepszą w tej dziedzinie jego rzecz uważana jest legenda z XIV w. p. t. „Partita a scacchi“ (Partya szachów), której treść zapożyczona została z opowiadania francuskiego pisarza Viollet-Ledne'a p. t. „Huon de Bordeaux.“ Młody szlachcic Huon, przebrawszy się za pazia minstrelowego, przenika do zamku admirała Yvarinsa, który posiada piękną córkę. Ten ostatni go chwyta i zapytuje o powód obecności. Zakłopotany paź sprowadza rozmowę na grę w szachy, w której ma wrzekomo celować. — Dobrze, odpowiada admirał, mam córkę, która gra w szachy lepiej, niż ktokolwiek... Jeżeli wygrasz, oddam ci ją, ale jeżeli ona wygra, zetnę ci głowę.

Admirał opowiada rzecz córce. — Mój ojciec jest szalony—rzekła sobie panna—raczej niż dać zginąć tak ładnemu chłopcu, pozwolę sobie dać mata.

Tak się też stało. Młody paź grał bardzo źle, ale dzięki pobłażliwości panny, wygrał. Admirał wybucha gniewem i oburzeniem. Huon, który o żeniaczce ani myśli, ustępuje za małą nagrodą, którą dla niepoznaki przyjmuje od admirała. Ale panna odwraca się pełna oburzenia. —Gdybym to wiedziała, rzekła sobie, zadałabym ci napewno mata.

Taka jest treść francuskiej fraszki średniowiecznej, pełnej prawdziwego humoru, którą wszakże Giacosa niezręcznem opracowaniem prawie popsuł. Tam wszystko jest farsą paziowską, której ani autor, ani czytelnicy nie biorą na seryo, u włoskiego natomiast pisarza hr. Renato i jego córka Iolonda, są osobami poważnemi, którym zakład śmieszny wcale nie przystaje. Huon żartobliwie tylko wychwala swe zalety i swą grę w szachy, natomiast paź Giacosy, Olivier jest zwykłym, samochwałem i łgarzem. Nareszcie pierwszy znajduje się w takiem położeniu, iż wystarcza mu zrzucić swe incognito, aby zakład żartobliwy zamienił się na rzeczywistość, gdy Olivier jest niczem więcej jak zwykłym pachołkiem. I autor bynajmniej nie ratuje sytuacyi, każąc mu zapewniać: „Jeżeli Bóg da mi życie, postaram się, aby mói potomkowie byli dumni ze swego przodka.“ W XIV stuleciu taki frazes jest tylko samochwalstwem.

Inną komedyą tegoż autora, cieszącą się w teatrach włoskich powodzeniem, jest „Marito amante della moglie“ (Mąż kochankiem żony). Osiemnastoletni Ottavio ożeniony zostaje przez oszusta opiekuna z młodszą o dwa lata Beatryczą; małżeństwo to ma służyć za przykrycie dla miłosnej intrygi panny młodej z księciem panującym. Ottavio, dowiedziawszy się o tem wnet po ślubie, opuszcza natychmiast młodą żonę i przepada na lat 10. Tymczasem ona pod opieką dwu starych stryjów uchroniona zostaje od pokusy. Ottavio powróciwszy niepoznany i przekonawszy się o cnocie żony, zdobywa jej serce ponownie. Wogóle komedye Giacosy, to błahostki w pięknie opracowanej formie. Zupełnie niesłusznie Włochy uważane są często za naród zakrystyanów i stróżów cmentarnych. Żyją oni życiem czysto współczesnem. Wielkie ruiny przeszłości porosły świeżą zielenią, a w środku rozsiadła się jowialna burżuazya, która pod każdym względem jest zupełnie europejską. Wszak Włochy miały niedawno swoje Panamino.

Na tle geszefciarstwa, prowadzącego do krachów, oparta jest powieść „Baraonda,“ której autor, Gerolamo Rovetta, należy do szkoły czystego naturalizmu, odcienia Zoli. Ten posiada dotychczas we Włoszech wielkie powodzenie.

Rovetta jest pisarzem dość znacznego talentu, ale powieść jego interesuje nas bardziej światem przedstawionych w niej aferzystów, niżli osobowością autora, starannie ukrytą. Jest to dokument społeczny. Główny bohater, Cantazirma, przypomina z daleka Saccarda z „Pieniądza“ Zoli, ale z właściwościami czysto włoskiemi. Jest to południowiec, który myśli frazesem, frazes także kieruje jego czynem, nieświadoma ofiara swego temperamentu, a jeszcze bardziej stosunków społecznych. Oszukuje, frymarczy córką, szalonem przedsiębiorstwem. „Navigazione cisalpina“ rujnuje ludność całej prowincyi, nie pojmując bynajmniej, iż źle czyni, i owszem, zupełnie przekonany, iż jest człowiekiem najuczciwszym pod słońcem. Założył dwadzieścia dzienników, rzucał się w najrozmaitsze przedsiębiorstwa handlowe, nie odmawiał żadnych zajęć, los przenosił go ze szczytu bogactwa i potęgi w otchłań nędzy. Słowem, działacz społeczny burżuazyi. Ten szantażysta i oszust, mówi z zapałem, ze łzami w oczach o ideale, o rodzinie, o uczuciach świętych. Jest wzruszony dźwiękiem własnych frazesów. Ten łgarz i oszust jest dobrym synem i najprzyjemniejszym członkiem towarzystwa. Tryska dobrodusznością i jowialnością, która wszystkich jak najlepiej usposabia. On nigdy nie wszedł, nie zagłębił się w siebie, całkiem oddany potokowi życia praktycznego. Bywa nawet uczciwym i szczerym — nadewszystko zaś jest ofiarą stosunków, śród których żyje. Swe rozboje przemysłowe umie zawsze przykryć — nawet przed sobą — płaszczykiem sławnych wspomnień, patryotyzmu, pięknych obowiązków, idealizmu w sztuce, literaturze i życiu. Jest to wierny i międzynarodowy wizerunek mieszczanina aferzysty, jak go nasze stulecie przemysłowe wytworzyło. Obok tego typu, wyśmienicie pochwyconego, widzimy zwykłą już kanalię bankierską, barona Klossa, zwykłego rekina, który już o niczem oprócz zdzierstwa i łupiectwa nie myśli. Arystokracyę autor przedstawia w osobie starego księcia Casalbara, który się rujnuje na dziewczęta. Klasa ta, losem wszelkich pasorzytów wyradza się i obumiera we Włoszech, zupełnie jak gdzieindziej.

Dodajmy, iż Rovetta próbował szczęścia w teatrze dwiema komedyami, „Un volo dal nido“ i „Moglie di don Giovanni.“ W dziedzinie tej uznaje się za ucznia Goldoniego. Ale nawet, jako uczeń, nie jest wybitny.

L. W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ZJAZD POLITYKÓW SPOŁECZNYCH.

Z końcem września odbył się w Wiedniu zjazd polityków społecznych, który zgromadził najwybitniejsze siły profesorskie wszechnic niemieckich i wielu najwyższych dostojników państwa austryackiego. Związek, znany pod nazwą *Verein für soziale Politik*, odbywa takie wiece rokrocznie od 1872, kiedy po raz pierwszy zebrał się w Eisenachu. Minęło więc lat z górą dwadzieścia. Nie dziw, że charakter jego uległ bardzo poważnej zmianie. Zjazd pierwszy zwołano skutkiem wzrostu agitacyi społeczno-demokratycznej. Zgromadziły się rożne powagi, powątpiewające o nieomylności dogmatów manczesteryzmu, ażeby wspólnemi siłami wypracować plan reform, któreby zapobiegły prądom przewrotowym, jednocześnie polepszyły byt warstwy pracującej. Zajęto się prawodawstwem fabrycznem, w którem widziano alfę i omegę. Charakter ów zwolna się zmieniał, co jest zgoła zrozumiałem wobec przekształceń życia. Dzisiaj społeczni politycy uważają za najpierwszą swoją czynność już nie rozprawy nad bytem warstwy pracującej i potrzebą reform, ale wyszukanie środków, któreby zabezpieczyły społeczeństwo niemieckie od zagrażających mu kataklizmów. Zjazd więc ostatni był nawskróś przygotowywaniem organizacyi bojowej.

Nie będziemy zdawali sprawy, co powiedziano w tej mierze. Natomiast zwrócimy uwagę na tematy teoretyczne, które były przedmiotem rozpraw. Zjazd polityków społecznych zgromadza najwybitniejszych teoretyków wiedzy ekonomicznej i już treść sama poruszonych pytań jest rzeczą ciekawą, wykazuje bowiem, co zaprząta umysły ekonomistów. Otóż na porządku dziennym znajdowały się dwa tematy: jeden poświęcony sprawie karteli, drugi zaś reformie prawa spadkowego w zakresie stosunków ziemskich. Rzecz godna uwagi, że w obu kwestyach uczestnicy niemieccy znaleźli się w zupełnym antagonizmie ze swoimi towarzyszami austryackimi. Tamci występowali stale w obronie nowych urządzeń i reform, ci uważali istniejące stosunki za najzdrowsze i w zupełności stanęli na gruncie teoryj manczesterskich. Naturalnie, nie zawsze tak bywało, swoją drogą o tyle często, że stanowczo możemy podkreślić tę sprzeczność. Przedstawicielem najdalej sięgających poglądów w sprawie karteli był Brentano. W tem urządzeniu widzi on jutrzenkę nowej ery, ktora umożliwi państwu dokonanie reform społecznych w duchu zachowawczym i zgniecenie prądów socyalistycznych. Przy pomocy owej organizacyi zostanie usuniętą anarchia rynku i z nią niepewność jutra; państwo znajdzie w nich środek do regulowania cen towarów i skali zarobków.

Ponieważ poglądy tego profesora są ogólnie znane, nie będziemy ich streszczali. Natomiast zatrzymamy się nieco nad

kwestyą spadku włościańskiego. Wyrazicielem reformy był referent dr. Thiel, jeden z wyższych urzędników pruskich. Poglądy jego dadzą się streścić w następującem. Stwierdza on przedewszystkiem fakt wzrastającego odłużenia własności ziemskiej. Ludność rolnicza, zwłaszcza włościańska, masowo wyzuwa się z ziemi. Kraj zostaje pozbawiony najbardziej zachowawczej warstwy, stanowiącej istotny szaniec przeciwko powodzi społeczno-demokratycznej i jednocześnie dostarczającej siły militarnej na obronę. Wolność swobodnego podziału osady drobnej prowadzi do coraz mniejszych parceli, skazuje tłumy wiejskie na nędzę i przedewszystkiem środek ciężkości społecznej przenosi ze wsi do miasta. Sprzedaż osady i podział otrzymanego grosza, odrywa znowu ziemianina od roli i tłumi ducha solidarności rodzinnej. Zdaniem referenta, pozostaje jedyna droga: ograniczenie spadku tylko do pewnego członka rodziny. Wywoła to śród wydziedziczonych niezadowolenie, ale mniejszem niebezpieczeństwem zagraża ono krajowi, niż zubożenie i wywłaszczenie.

Poglądy Brentana i wywody Thiela najsilniej się zaznaczyły na ostatnim zjeździe. Wskazują one kierunek dążności społecznej profesorów niemieckich.

HYGIENA SPOŁECZNA.

I.

Hygiena jest najstarszą i najmłodszą ze wszystkich umiejętności. Stanowiła ważny składnik w sumie zdobyczy, które w zaraniu dziejowem złożono ludzkości, jak dar najcenniejszy; była jednym ze słupów, na których spoczywała cywilizacya starożytna; ale jako umiejętność samodzielna, nie liczy więcej nad stulecie istnienia." Jeszcze nawet Rousseau był bardzo dalekim od rozumienia istoty i celów hygieny nowoczesnej, skoro mógł powiedzieć, że „jest ona raczej cnotą, niż umiejętnością." Być może, że są epoki, w których cnota wystarcza, ażeby być zdrowym, mianowicie cnota umiarkowania i czystości. Ale jeżeli przyjmiemy nawet, co zresztą jest istotnie wątpliwem, że czasy Rousseau'a takiej właśnie odpowiadały „epoce," to już zgóry każdy uzna, że nasza doba określeniu takiemu nie podlega. „Dzisiaj, kiedy wskutek przewrotu, dokonanego w dziedzinie produkcyi, powstały nowe źródła chorób, kiedy po miastach wielkich gromadzą się znaczne tłumy ludzkie, mieszkania są przepełnione, woda zanieczyszczona, powietrze przesycone zarazkami chorób, młodzież rujnowana przez nadmierną pracę szkolną, środki żywności podrabiane; kiedy na każdym kroku drżeć musimy przed zarazą, kiedy wreszcie ciągły rozwój środków komunikacyjnych sprzyja przenoszeniu się drobnoustrojów szkodliwych — w dobie owej powstać musi umiejętność poważna, która tym niebezpieczeństwom przeciwdziałać powinna." Ale i skądinąd jest dla nas jasnem, że dzisiaj dopiero ta gałąź nauki zakwitnąć mogła. Poprzedzał ją rozwój wiedzy przyrodniczej. Geologia zapoznała nas z budową i charakterem ziemi, zanim przystąpić można było do rozpatrzenia wpływu tej budowy na zdrowie ludzkie; zoologia i botanika wyświetliły kwestyę rozmnażania się i rozpowszechniania pasorzytów, a dziedzina fizyczna — wpływ światła, ciepła, elektryczności na nasz organizm; chemia zbadała wartość pokarmów i ich zmiany w ustroju gospodarczym i ludzkim; anatomia i fizyologia były nieodzowne dla hygienisty, który miał śledzić wpływ różnych czynników na te organy i ich działalność. Wreszcie hygiena naukowa, świadoma celu, musiała przeczekać rozwój patologii współczesnej, jeżeli miała dokładnie zdać sprawę ze zmian chorobliwych.

Wielki rozkwit wszystkich tych gałęzi wiedzy ludzkiej, a jednocześnie rozwój nauk społecznych (statystyki i ekonomii politycznej) zakreślił przed badaczami hygieny dalekie i szersze, niż przedtem widnokręgi. Przedewszystkiem przeniósł punkt ciężkości tej nauki z profilaktyki indywidualnej na masy ludowe. Powtóre, ofiarując młodej nauce taki wielki przedmiot badania, wyzwolił ją z pod zależności medycyny i terapii i z dawniejszej amatorskiej zabawy dyletantów i dziwaków przekształcił na umiejętność, przed której wyrokami kapitulują narody i ich rządy. Zamiast dawniejszych ciemnych hypotez o ustrojach ciała, temperamentach i idyosynkrazyach — otrzymujemy dzisiaj faktyczne dane co do hygieny gruntu, wody, powietrza, miast, szpitali, koszar i szkół i to tak szczegółowe i wierne, że na ich podstawie przystępować umiemy do uzdrowotniania nas samych.

Takie są mniej więcej punkty wytyczne umiejętności, której ziomek nasz, dr. Nossig, poświęcił ostatnią swą pracę (*Einfuehrung in das Studium der Sozialen Hygiene*, 1894, str. 259, XVIII), a która do artykułu dzisiejszego daje nam materyał bogaty i nadzwyczaj starannie opracowany. Stojąc na barkach Lister'ów, Kochów, Pasteur'ów, opancerzony odnośną wiedzą naszego wieku, ofiarował on masom niewtajemniczonym zwięzły rys historyi i obecnego stanu hygieny. O ile „statyka" musiała z natury rzeczy pozostać sprawozdaniem z grubych, przemądrych a dla ogółu strasznych rozpraw i podręczników (aczkolwiek i tutaj autor odstępuje od zwykłej modły układu akademickiego), o tyle dzieje rozwoju pojęć i nakazów hygienicznych w świecie starożytnym polegają na specyalnych studyach źródłowych autora, a w niektórych nawet częściach są zupełnie nowe.

Cyfry najlepiej uczą oceniać wartość hygieny społecznej. Śmiertelność z tyfusu wynosiła w Londynie 1850 r. 9,8 (na 10 tysięcy mieszkańców), a w 1887 r. 2,1, w Belgii 1870 r. 8,7, a w 1887 tylko 4,3, w Paryżu 1858 r. 18,45, a w 1887 r. 9, w Berlinie 1855 r. 10,4, a w 1887 *1,4*, w Petersburgu 1878 r. 52,8, a w 1888 r. *8,79*. Podczas wojny krymskiej umarło około 100 tys. francuzów; w tej liczbie zaledwie 20,000 zginęło na placu boju, resztę zaś uniosły choroby. Piętnaście lat później podczas wojny francusko-pruskiej armia niemiecka, przygotowana pod względem hygienicznym na wszelkie ostateczności losowe, liczyła w 40 tys. zmarłych tylko 12,000 takich, których dotknęła zaraza. Podobne rezultaty ujawniono w New-Yorku (szkarlatyna i błonica), tudzież w Belgii, w niektórych departamentach Francyi (śmiertelność dzieci). Hygienista francuski, Rochard, oblicza, że ta ostatnia śmiertelność może być zmniejszona przy rozumnem i celowem postępowaniu ze 100 do 10 wypadków — w pierwszej epoce życia dziecka (do 5-u lat), w drugiej (do 15 lat) o całych 75%. Starania uszczuplić mogą liczbę ofiar suchot i tyfusu w rocznym bilansie Francyi o ćwierć dotychczasowej śmiertelności; profilaktyka stosowana względem chorób zawodowych i alkoholizmu, uratowałaby dziesiątą część ludności od śmierci. W ten sposób Francya nie traciłaby rocznie do 200 tys. ludzi — to także środek zaradzenia wyludnianiu się tego kraju. Dr. Chadwick, ceni życie robotnika angielskiego na 2,000 rs.; jeżeli dożyje 40 roku — wartość się powiększa w dwójnasób. Dr. Twor zajął się wyliczeniami takiemi dla całej Anglii i otrzymał średnio cyfrę 1,590 rs., jako równoważnik pieniężny życia przeciętnego anglika. Amerykanie są jeszcze bardziej „wartościowi": obliczono mianowicie, że każdy, kto dożył wieku, w którym może sam zarabiać na utrzymanie swoje, wart jest 7,000 rs. Należy odróżniać istotną ekonomiczną cenę jednostki od jej wartości przeciętnej, jako członka społeczeństwa. Konkretna jednostka przedstawia kapitał, którego odsetki odpowiadać mogą dochodom z jej pracy. Przy obliczaniu wartości przeciętnej życia ludzkiego uwzględnić należy, że istnieją rzesze dzieci, starców i kobiet, którzy nie zarabiają, że z drugiej strony są ludzie, którzy nie żyją z pracy, ale z majątku. Możnaby sumę rocznego dochodu danego społeczeństwa podzielić przez cyfrę jego członków, iloraz dałby odsetki kapitału, który mógłby być uważany za wartość przeciętną członka tego społeczeństwa.

Taką zdaje się być cena życia. A wartość zdrowia? W r. 1880 Francya liczyła 858,237 zmarłych, co przedstawia w pieniądzach 940 mil. fr.; dodawszy koszty pogrzebów, otrzymamy jako wyraz tej straty miliard franków rocznie. Pettenkofer oblicza, że Wiedeń traci rocznie na choroby (oceniając straty zarobkowe, kuracyę itd. tylko na 2 marki dziennie) 42 miliony marek. Znakomity hygienista angielski, Simon, wyliczył, iż przed r. 1875 przedwcześnie umierało w Anglii co najmniej 125 tys. osób rocznie wskutek haniebnych warunków zdrowotnych. Śmierć tych tysięcy stanowiła stratę 500 mil. franków, ich leczenie — 180 mil. fr., straty zarobkowe — 150 mil. fr. W ten sposób Anglia traciła rocznie 830 mil. fr. Cyfry te były tak przekonywające, że pod wpływem ich grozy parlament angielski zgodził się na przyjęcie kodeksu sanitarnego, który obowiązuje obecnie. Anglik praktyczny zrozumiał, że „hygiena" kosztować go będzie w najlepszym razie cząstkę zaledwie tego, co pochłania śmierć i choroba. Pettenkofer wyliczył, że przy śmiertelności rocznej 30 na 1,000 choroby kosztują rocznie 42 mil. marek; jeżeli pod wpływem środków społeczno-hygienicznych uda się cyfrę powyższą zmniejszyć tylko do 29 ze 100 — tedy ludność Wiednia oszczędza rocznie blizko $1\frac{1}{2}$ mil. marek, co równa się kapitałowi 35 milionów. Śmierć i choroba kosztuje Francyę rocznie (według Rocharda) więcej, niż $1\frac{1}{2}$ miliarda franków — co wynosi blizko połowę rocznego budżetu państwa. Gdyby przy wypełnianiu nakazów hygieny społecznej udało się zmniejszyć tylko cyfrę chorób i śmiertelności o $^1/_{10}$, wtedy oszczędziłaby ona rocznie około 165 mil. Wszystkie te cyfry dadzą się w formie słownej wyrazić inaczej jeszcze, a mianowicie, że każdy *wydatek* na cele hygieniczne jest *oszczędnością*.

Gruźlica zabiera w Anglii 2,675 na milion mieszkańców (we Francyi 2,702); ogółem zaś rocznie przeszło 100 tys., czyli stanowi szóstą część całej śmiertelności; połowa ludzi umierających pomiędzy 20—25 rokiem jest jej ofiarą. Europa przynosi jej hekatombę roczną w ilości $1\frac{1}{2}$ miliona ludzi i dwu miliardów franków. Dlaczego wraz ze wzrostem cywilizacyi nie zmniejsza się, a przeciwnie zwiększa coraz bardziej siła tego jadu? Dlatego — mówi Nossig — że cywilizacya nasza jeszcze dotychczas działa nieświadomie i bez energii. Doprowadziła najwyżej do rewizyi mięsa i mleka, chcąc uchronić człowieka od zarazy, udzielanej przez organizmy zwierzęce, ale o ludzkich nie myślała dotychczas. Pozwala ona suchotnikom lub suchotnicom żyć w najbliższej styczności małżeńskiej, spać zdrowemu i choremu rodzeństwu w jednym pokoju, podejrzanym pod względem gruźlicy matkom karmić dzieci swoje *). W szkołach umieszczamy dzieci

*) Poglądy nowoczesne na znaczenie gruźlicy, jako klęski społecznej, czytelnik znajdzie w pracy, pomieszczonej przed paru miesiącami w *Prawdzie* p. t. „Hygiena w literaturze i życiu." *Red.*

zdrowe obok chorych; nawet nie mamy dotychczas osobnych szpitali dla chorych na gruźlicę.

S. Posner.

PO AMERYKAŃSKU.

Jeśli Ameryka nie wydała — od kiedy ją znamy — tylu co Europa, ludzi genialnych, zwłaszcza w dziedzinie sztuki i piśmiennictwa, za to w świetnem zastosowaniu wynalazków europejskich przewyższyła o wiele swą brać starszą. Jest to swego rodzaju geniusz ta śmiałość w przeprowadzaniu przedsięwzięć na olbrzymią miarę, w posuwaniu do ostatecznych granic tego, co stary ląd wykonywa na nieśmiałą skalę. Tu w rzeczywistości, nie w poezyi „tysiąc pługów, gdy pan każe, orze zagon na obszarze“ i „ma posłuch wszelki“ i „gdy się liczy to miliony“ choć ów pan wcale nie urodzony ani z księcia, ani z króla, ale jest częstokroć tylko inteligentnym, przedsiębierczym awanturnikiem. Dotąd jednak widziano tam owe kolosalne zastosowania wyłącznie na gruncie praktycznym, w handlu i przemyśle, albo w tem, co do ich rozwoju pomaga; niedawno pokuszono się spróbować tegoż systemu w zakresie naukowym i na podstawie podziału pracy porwano się na... napisanie dzieła historycznego.

Twórcą pomysłu jest nie żaden uczony, tylko zdolny i energiczny „aferzysta,“ Hubert Howe Bancroft, księgarz w San Francisco, mało znany w Europie, choć o jego *History of the Pacific states* (dziś w 39 tomach) rozpisywały się w swoim czasie (to jest skoro się wydawnictwo rozpoczęło) poważne organy angielskie i inne, a którego metoda może rozpocznie nową erę w sposobie zbierania źródłowych materyałów piśmienniczych.

Urodzony w Granville (Ohio) w 1832 r. z purytańskiej rodziny (pochodzącej z Nowej Anglii) powiada, iż mu na dobre wyszło: raz, że się wcześnie zapoznał z surowością metodyczną sekty; drugi że z pod jej rygoru zawczasu się wyswobodził. Czynny i samodzielny umysł chłopaka nie znosił pęt formalistyki, a bujna natura potrzebowała się wyszumieć, nie umiejąc spożytkować właściwiej swej energii. „Po długich niedzielnych nabożeństwach—opowiada w swym pamiętniku — uczuwałem najwyższą chętkę do porozmawiania z djabłem, a ponieważ utrzymywano, że tytoń, piwo i karty są postacią, którą przybiera na zgubę dusz, próbowałem — jak wszyscy zresztą chłopcy w Granville — za ich pomocą wejść w styczność z potęgami piekielnemi. Dowiedziawszy się z czasem, co są karty, i że się szatan wcale do nich nie miesza, straciłem wszelkie w grze upodobanie.“

W piętnastu leciech dał mu ojciec do wyboru dwa zawody: szkołę i handel. Bohater nasz zrazu wybrał szkołę, lecz prędko się z nią rozstał, bo ta droga wydawała mu się za długą. „Pragnąłem przedewszystkiem być człowiekiem, i to jak najprędzej; chciałem widzieć moje usiłowania uwieńczone w najkrótszym czasie, dorobić się majątku co rychlej, bo majątek jest tą lampą Aladyna, która dostarcza niezależności, swobody, wszystkiego.“

Opuszcza więc szkołę i w szesnastym roku życia przyjmuje miejsce w księgarni swego szwagra, w Buffalo. Lecz i tu niedługo popasa. Przez lat kilka prowadzi niespokojny, trochę awanturniczy żywot; w 1852 r. spotykamy go w San-Francisco, w epoce gorączki złota; w roku następnym w Crescent-City z 50 dolarami w kieszeni, i to pożyczonymi — i paką ksiąg, kupionych na kredyt. Tu przebył lat parę, zebrał, jako kięgarz, kilka tysięcy dolarów, u siostry pożyczył 5,500 dol., i powróciwszy do San-Francisco, założył w 1856 roku księgarnię, w której zdobył imię i ogromny majątek.

Przedsiębierczy, inteligentny lubił redagować sam książki, które wydawał; zakreślał ich plan, a wykonanie powierzał zdolnym pomocnikom, zachowując jednak dyrekcyę przy sobie. Podręczniki naukowe i prawne najlepszy odbyt znajdowały; przyszło mu wreszcie na myśl zebrać wiadomości dotyczące Kalifornii. Takim jest początek słynnej dziś *Pacific* czyli *Bancroft Library*.

Nabywszy 75 książek o Kalifornii, powiada: „Nie spodziewałem się, aby ich tyle było.“ Ale przechadzając się po ulicach San-Francisco i przeglądając zbiory „bukinistów,“ spostrzegł, że jest ich daleko więcej; zaczął zatem kupować wszystko, co natrafił w tej materyi: książki, broszury, rękopisy; tak zebrał do tysiąca tomów.

W 1862 r. wybrał się w podróż do Europy i znów znalazł w księgozbiorach londyńskich i paryskich sporo mu potrzebnego materyału. Kupował go, a doszedłszy do pięciu tysięcy tomów, spostrzegł, że to zaledwie początek, że się przed nim otwiera pole warte zasobu i pracy, jakiego nie przewidywał wcale. „Zbierając owe książki — powiada sam— nie miałem zrazu ściśle określonego celu, ale powoli zarysował się on w mym umyśle. Postanowiłem zebrać wszystkie dokumenty, tyczące się dziejów krain leżących nad oc. Spokojnym, zaczynając od najdawniejszych do dzisiejszych czasów. Kto wie, czy za kilka wieków, nie staną się one ogniskiem cywilizacyi?“

Powziąwszy to postanowienie, zamiast odłożyć jego wykonanie „na jutro,“ lub spuścić się na kochane „jakoś to będzie“, niezwłocznie wziął się do dzieła, nie szczędząc ani trudu ani kosztu, a nie mogąc podołać osobiście wszystkiemu, przybrał pomocników. Agenci jego przebiegali Europę spieszyli na licytacye publiczne bibliotek; myszkując po księgarniach i bibliotekach prywatnych, starali się nabyć tanio lecz, w danym razie, płacili egzemplarz po kilkaset dolarów; kopiści przepisywali i streszczali to, czego kupić nie było można. Tak np. w archiwach rządowych San Francisco znajdowało się 400 tomów po 700—900 stron każdy, zawierających oryginalne dokumenty w sprawach krajowych od pierwszego przybycia europejczyków. Bancroft obrachował, że na przepisanie ich dosłowne potrzeba było stu lat, więc użył piętnastu ludzi do streszczenia owych dokumentów, i w krótkim czasie wyciągi były gotowe. Kosztowały 18,000 dolarów.

Ale to nie zaspokajało rozumnego i sumiennego przedsiębiorcy; pozostawały archiwa prywatne, gdzie był dostęp trudniejszy, niż do publicznych; pozostawała tradycya ustna u starców, pamiętających czasy minione, u uczestników wypadków publicznych, żołnierzy, wodzów, urzędników. Jedni z nich należeli do dawnych arystokratycznych rodów hiszpańsko-kalifornijskich, inni zamieszkiwali odległe strony, ale trudności te nie zrażały wytrwałego amerykanina. Wysłał reporterów na wszystkie strony; sam ze stenografem udał się do pierwszego pioniera doliny Sacramento, sędziwego Johna A. Suttera, mieszkającego w jakiejś odległej mieścinie Pensylwanii i przez pięć dni spisał, pod jego dyktowaniem — dwieście stron wspomnień; pojechał następnie do prezydenta Porfiria Diaz w Meksyku, gdzie czterysta stron wspomnień nagromadził; do szefa mormonów w Utah, do Colorado, dla przejrzenia wszystkich kompletów dziennika, założonego przez pierwszych kolonistów. Włoch, Henryk Cerruli, jakiś „były sekretarz delegacyi,“ spożytkowuje swoje zdolności dyplomatyczne, aby dotrzeć do generała Vallejo i jego siostrzeńca, „gubernatora Alwarado,“ ktoś inny przebywa pięć rzek wpław, aby się dostać do osiemdziesięcioletniego staruszka na wyspie Unalaska, słowem, reporterzy spadli gradem na wszystkich Matuzalów, mogących udzielić szczegółów o wypadkach publicznych ostatnich lat kilkudziesięciu.

„Dzięki mnie — powiada Bancroft — Kalifornia, Oregon i inne rzeczpospolite oceanu Spokojnego będą posiadały więcej wiadomości o swych początkach, niż massachuci, anglicy, niemcy, włosi i inni, którzy opuścili sposobność zebrania materyału. Nie wskrzesza się już zmarłych...“

Być może, a nawet z pewnością tak jest, że w owych opowiadaniach ten i ów wypadek nie jest z wiernością i dokładnością geometrycznej figury powtórzony, ale za to pozostał koloryt czasu.

Zebrawszy materyał, należało go uporządkować. Bancroft wyznaje, iż gdyby był przewidział ogrom pracy przedsiębranej, toby się nigdy nie odważył na jej rozpoczęcie, ale zrobiwszy krok jeden, należało iść dalej, lecz jak? Miał lat 37 i nigdy nic nie pisał; na przeczytanie źródeł zgromadzonych, potrzeba było poświęcić 400 lat ośmiogodzinnej pilnej pracy. Tu właśnie rozpoczyna się ciekawy (i może, z czasem, w pewnych przynajmniej działach, płodny w następstwie) rozdział pracy naukowej, dążący do jednego celu, a właściwie organizacya pracy historycznej. Naprzód polecił dwudziestu pomocnikom sporządzenie skorowidzu. Zawartość książek rozebrano na kategorye; (np.: handel, przemysł, wychowanie, plemię, kopalnie, historya, botanika i t. d.) kategorye na działy, a działy na artykuły (np.: kategorya zatytułowana *Indyanie* mieściła tyle działów, ile się znajdowało plemion indyjskich, i t. d.) ułożono przytem skorowidz skróceń.

Tak rozklasyfikowawszy materyał rozdano pracownikom: 1) ogólny spis kategoryj i działów, 2) spis skróceń, 3) paczkę kartek (freles).

Na tych kartkach pierwsza linia zawierała kategoryę i dział, czyli sekcyę, druga: odsyłacz do źródła, trzecia: rodzaj informacyi, np.:

1) Indyanie: Tehuantepecy, Zapotecy.
2) Mac Gregor. I. Progress of America, Lond. 1847. T. I. str. 848.
3) Charakter, strój, przemysł.

Naturalnie, że kartki, zawierające dane o plemieniu tehuantepeków, znajdowały się w jednej, a o zapotekach w drugiej szufladzie, i w porządku alfabetycznym. W szufladzie czy pudle „Biografii“ mieściły się kartki, w porządku alfabetycznym, dotyczące imion sławnych ludzi i t. d.

Na ułożenie tego rodzaju skorowidzu użyto kilka lat pracy, kilkunastu do dwudziestu osób, zarówno kobiet jak mężczyzn.

Po dokonaniu tej czynności, zaczęto robić notaty, wyciągi, streszczenia. Sprawozdawcy mieli wypisywać, (nie na kartkach, lecz na arkuszach) z ksiąg i rękopisów, wskazany przez skorowidz przedmiot. Notatki te—uklasyfikowane według z góry powziętego planu przez Bancrofta, do napisania książki,—oprawione, utworzyły 300 tomów. Wartość ich wynosi mniej więcej 80,000 dolarów.

Po skorowidzu i notatach przyszła kolej na trzeciego rodzaju pracę: klasyfikacyę i ocenę krytyczną. Pomocnik taki, asystentem zwany, powinien był kwestyę ogólną rozłożyć na fakty pojedyńcze. Na wyświetlenie każdej kategoryi faktu pojedyńczego, posługują trojakiego rodzaju świadectwa: 1) źródła z pierwszej ręki, 2) opowiadania z drugiej, zawierające szczegóły nieznane, ważne lub zajmujące, 3) kompilacye, naśladownictwa i t. p. Wiadomości źródłowe, to jest z pierwszej ręki, dopełnia wiadomościami z drugiej, opatrzonemi zawsze cudzysłowem,—jeśli są

cytatą—i odsyłaczem do dzieła, z którego były przytoczone.

Tak przygotowany materyał pozwalał Bancroftowi, jak sam powiada, sprawdzać szybko i bez trudu podane szczegóły, i na podstawie tak obrobionego materyału, zabrał się do napisania swej trzydziestodziewięcio tomowej Historyi państw nad Oceanem Spokojnym leżących, zawierającej wszystko, co dziś wiemy o połowie Ameryki północnej, od Berynga do Kalifornii włącznie, od VI-go wieku do dziś.

Dzieląc się z czytelnikami wiadomością, która zajmuje historyków francuskich, nie zamierzam oceniać wartości literackiej dzieła Bancrofta, ale chcę dać poznać jego metodę, która, jeśli nie jest receptą na utworzenie arcydzieła, wskazuje za to szybki sposób zebrania materyału, potrzebnego dla historyków, ułatwienie pracy fachowcom, co zawsze bardzo pożądaną jest rzeczą.

Margier.

PAMIĘTNIK.

Jesienna fala.

W ostatnich tygodniach—jak to zwykle bywa pod jesień—wpłynęła do nas obfitsza fala książek i książeczek, których autorowie i wydawcy proszą o „wzmiankę“ lub „ocenę.“ Wszędzie i zawsze są w tej fali utwory i prace dobre, są także liche. Tylko stosunek pierwszych do drugich rozmaicie się układa. Otóż w obecnym przypływie jesiennym zauważyliśmy bardzo wielki procent płodów nieudolności. Zanim dostaniesz do rąk jakiś rzeczywisty nabytek dla literatury, przerzucisz całe-stosy nędzy umysłowej, która usiłuje się przystroić w kosztowny papier i piękne czcionki, jeszcze bardziej uwydatniające jej ubóstwo. Ta nadprodukcya tandety jest szkodliwą z wielu względów. Naprzód marnuje bezużytecznie i bezpowrotnie masę środków materyalnych, któreby mogłyby być lepiej zużytkowane, a w ogólnej sumie stanowią bardzo poważny wydatek. Nie przesadzimy chyba, przypuszczając, że u nas rocznie przepada kilkanaście tysięcy rubli na wytworzenie śmieci, bez których literatura najzupełniej obejść się może i które ze swego przybytku natychmiast wymiata. Powtóre, ludzie zajęci tą robotą, odciągają swe siły od innych prac, które by większą przyniosły korzyść im i społeczeństwu. Potrzecie, powstaje i rozmnaża się liczny zastęp istot skrzywionych pretensyami i ciągle doznawanym zawodem, pędzących życie w urojonych ambicyach i gorzkich rozczarowaniach, niezdolnych do niczego, będących ciężarem sw ch rodzin i ogółu. Poczwarte, dzięki t nasie lichot, zalewających dziedzinę literatury, obniża się skala jej wymagań, upada smak artystyczny, publiczność schodzi do minimum zadowoleń umysłowych, a zły przykład popisu jednych miernot powołuje do naśladownictwa inne. Gdyby czytelnik cokolwiek krytyczny przejrzał niektóre rękopisy, nadsyłane do redakcyi, zaledwie uwierzyłby własnym oczom. Nie jest to wcale przesadną karykaturą, gdy pisma humorystyczne zamieszczają komedye, dramaty lub powieści w kilkunastu wierszach, takie bowiem utwory rzeczywiście i to bardzo często przybywają do redakcyj. Jakaż na to rada?—spytacie. Prasa powinna szlamować literaturę z tego mułu i z nieudolnych rąk wytrącać pióra literackie, a rodzice powinni czuwać, ażeby ich synowie i córki nie biegali za muzami, które się na nich wcale obejrzeć nie chcą. Nie ma wątpliwości, że większa część piśmienniczej tandety nie ukazałaby się na rynku księgarskim, gdyby jej autorowie wcześnie byli zaprzężeni do jakiejś właściwej pracy, która by im dawała stanowisko i zadowolenie. Jest to faktem, że wielu literatów powstaje z próżniaków, niezdolnych do niczego.

Nadczułość.

Społeczeństwo nasze objawia dziwną nadczułość wobec wszelkiej krytyki. Czy to prawie zupełny jej brak wywołał tę chorobę, czy wytworzyły ją panegiryki prasy, spekulującej na popularność i gotowej zawsze w uniesieniu nad własnym odorem urągać cudzym pachnidłom, dość że wszelki sąd surowszy budzi żale. Rozumowanie ich jest zawsze jednakie: albo nie wypada ganić kogoś lub czegoś ganić przez wzgląd na zasługi, albo również nie wypada przez wzgląd na zachętę. Na tej ostatniej strunie zagrał w liście do nas jakiś bezimienny korespondent, broniący wystawy owoców w Bagateli. I on nie umie przytoczyć innego argumentu nad ten, że nie należy ludzi... zniechęcać. Kogo? Właścicieli sadów i zakładów ogrodniczych? Ależ oni, usłyszawszy od kogoś, że przedstawione przez nich okazy są liche a dobór przypadkowy, z pewnością nie przestaną hodować jabłek i gruszek. Nam się zdaje, że nasze ogrodnictwo jest już dosyć rozwinięte i bardziej potrzebuje krytyki, niż zachęty. Jak dalece zaś na każdym kroku spotkać można hypnotyczne utkwienie wzroku w zagranicę u ludzi przewodniczych tej gałęzi gospodarstwa krajowego u nas, dość powiedzieć, że podczas gdy, jak zaświadczyła wystawa, nie mamy żadnego „doboru naturalnego,“ a nasze Towarzystwo ogrodnicze wcale tej sprawy nie podjęło, *Ogrodnik polski* opowiada w ostatnim numerze, jak ją usiłuje rozstrzygnąć zapomocą głosowania Towarzystwo pomologiczne... francuskie. „Możeby według tych wskazań—dodaje—i nasi pomologowie zechcieli nadesłać swoje listy.“ Możeby zechcieli... ależ tu trzeba wezwać wszystkich, ułożyć kwestyonaryusz, opracować nadesłany materyał itd. Wtedy dopiero czegoś się dowiemy, a jeśli urządzimy wystawę owoców z „doborem normalnym,“ to *Kuryer Świąteczny* nie będzie o niej śpiewał:

Cztery jabłka i pięć gruszek,
Które Magda pod fartuszek
Bez frasunku w kieszeń schowa
To... wystawa owocowa!

Po namyśle?

Ktoś bezimiennie zrobił nam uwagę, że oczekiwał od nas „głębszego“ traktowania sprawy zapisu hr. Suchodolskiego. Nie mogąc się zdobyć na większą głębokość w wypadku niezmiernie prostym, radzi bylibyśmy, że przynajmniej nam ją wskazano. Otóż szan. autor twierdzi, że dobra ziemskie, ofiarowane instytucyom dobroczynnym, nie przynoszą dochodu, bo on ginie w rękach administracyi. Ażeby więc mieć jakąś rentę, trzeba je skapitalizować. Przyjąwszy to za zasadę, należałoby uznać, że warstwa społeczna, mogąca dostarczyć kandydatów do gospodarowania i zarządu takiemi dobrami, składa się w przeważnej liczbie ze złodziejów i oszustów. Rzeczywiście trudno nam było zdecydować się na to przekonanie. I w tej chwili nawet przypuszczamy, że jednak możnaby znaleźć człowieka, któryby nie okradał ubogich i prowadził gospodarstwo z wielką dla nich korzyścią materyalną. Zamiana ziemi na pieniądze jest zapewnie wielkiem ułatwieniem zadania, ale czy przy niej, zwłaszcza gdy jest dokonywana pospiesznie, nie uszczupla się zwykle wartość legatu? Zresztą nie zawsze można to zrobić: jeśli testator pozostawił biedakom dobra ziemskie i zastrzegł ich nietykalność, to trzeba myśleć nad zużytkowaniem dóbr ziemskich, a nie gotówki.

Co do Gościeradowa, to—według *Gazety lubelskiej*—ma on uledz niespodziewanemu losowi. Mianowicie utworzyła się spółka z trzech „poważnych ziemian,“ która na mocy układu z dożywotnikiem bierze te dobra w dziesięcioletnią dzierżawę pod kontrolą Towarzystwa dobroczynności, w zamian za to on zrzeka się swych pretensyi do spadku i cofa swe kroki prawne przeciw testamentowi. Gospodarstwo ma być podniesione we wszystkich gałęziach zapomocą rozmaitych ulepszeń, a hipoteka oczyszczona zapomocą pożyczki Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Ponieważ jest to sprawa publiczna, więc mamy nadzieję, że i ten projekt przedstawiony będzie również pod sąd opinii publicznej. Za zbyt wielki jest to zapis i za zbyt wiele budzi chciwości, ażeby można było załatwiać się z nim po gospodarsku, czy po handlowemu z zachowaniem tajemnicy. W układach rzetelnych i dobro ogółu na celu mających, jest ona całkiem niepotrzebna a może nawet dobre chęci i czyny dotknąć podejrzliwymi domysłami.

W starej sprawie.

Gazeta Radomska zamieściła artykuł o korepetytorach w Radomiu, rzucający światło na prowincyonalne stosunki pedagogiczne. Podkreślamy jeden tylko szczegół: stopę wynagrodzenia, która odpowiada zupełnie normie płacy w Warszawie. Zdawałoby się, że warunki ekonomiczne tak odmienne, powinny kształtować różnie wymagania nauczycieli i zrozumienie ich potrzeb przez pracobierców. Jak tu jednak, tak i tam płaca korepetytorska wynosi nie więcej niż 5—10 rs. miesięcznie za godzinę pracy dziennej (przy większej ilości godzin z rzędu stosunkowo zmniejsza się jeszcze). Uprzytomnijmy sobie teraz, że lwia część korepetytorów rekrutuje się z naszej młodzieży uniwersyteckiej, dla której ta praca jest często jedynem źródłem dochodu i środkiem do życia. Aby się utrzymać w Warszawie, potrzeba przy wymaganiach istotnie stoickich, a może i skromniejszych, najmniej 25 rs. miesięcznie, co przełożone na ilość pracy, daje przeciętnie *cztery* (często pięć) godzin dziennie. Każdy z nas zaznał mniej więcej rozkoszy bakalarskich: wybijania w twardych łbach otworów dla wprowadzenia przez nie wymaganej sumy „klasycyzmu“ i „nauk ścisłych“; wędrówek do gimnazyum dla łagodzenia gniewu nauczycieli, utarczek z ojcami (ci zwykle żądają od nas drakońskich rozpraw z ich potomstwem), z matkami (dla których jesteśmy zawsze tyranami i bezbożnikami), albo wreszcie z babkami i ciotkami, które zajmują stanowisko pośrednie i zawsze sprzeczne z wymaganiami obojga rodziców. Po takich czterogodzinnych mękach, młody nauczyciel nie może być zdolnym do pracy umysłowej. Marnieją więc lata w zabójczej walce o trochę strawy, w rezultacie kończy się uniwersytet jako tako, albo się go wcale nie kończy. Tracą na tem sami interesowani, ale społeczeństwo nierównie więcej. I dla tego to do najcięższych grzechów należą oszczędności z krzywdą nauczyciela i korepetytora. Cóż bowiem znaczy może rubel czy dwa w całości rozchodów domowych? Drobna w gruncie rzeczy suma, wyssana z najlepszej, bo najmłodszej krwi społeczeństwa. Przed kilku laty pewien prenumerator (obywatel ziemski) tygodnika żądał, aby mu redaktor zniżył opłatę roczną o rubla, gdyż on siedmiu czy też ośmiu płacić nie może. Taka sama zasada oszczędności panuje w kształceniu dzieci. Znamy wypadki wzywania w oznaczonej godzinie ochotników - nauczycieli i urządzania pomiędzy nimi licytacyi *in minus*... Zenon Pietkiewicz w swym odczutym obrazku „Korepetytor“ dał sumę takich doświadczeń, przesyconych goryczą. Nie ojcem należy nazwać społeczeństwo, które w ten sposób przyczynia się do świadomego gnębienia swoich przyszłych pokoleń! Obecnie jesteśmy w „sezonie“ *bra-*

nia korepetytorów. Możeby więc dobrze było, gdyby ci, którzy nad sprawą nauczycielską zastanawiać się zwykli tylko wtedy, gdy chodzi o zmniejszenie wynagrodzenia, zechcieli przyjrzeć się jej przy świetle rozumowania powyższego. —*nr.*

Domy bankierskie i kasy emerytalne.

Za granicą, w krajach bogatych, wielkie domy bankierskie i kupieckie są poprostu nerwowemi ogniskami handlu i przemysłu; u nas, wskutek specyalnych warunków, każda wybitniejsza instytucya finansowa odgrywa znaczną rolę w życiu społeczeństwa, nietylko ze względu na swoje znaczenie ekonomiczne. Każdy dom bankierski, administracya dóbr lub fabryki, towarzystwa ubezpieczeń itp. — to nietylko środowiska kapitału i ruchu, ale zarazem grunt, na którym rzesze ludzi, nieumiejących pracować młotem lub kielnią, lecz tylko głową i piórem, znajdują odpowiednią pracę i sposób do życia. Dlatego otwieranie nowych biur napełnia radością wszystkie zgłodniałe żołądki i znużone mózgi, dlatego pogłoska o możliwości zamknięcia podobnej instytucyi szerzy popłoch i obawę o przyszłość. Otóż w ostatnich czasach liczba takich „zarobkodajni" zmniejszyła się u nas znacznie, a ludzie opowiadają, że ten i ów bogacz, znudzony interesami i niepomny na to, iż wielki majątek nakłada na posiadaczów pewne obowiązki społeczne, zamyka podobne przedsiębiorstwo i będzie sobie żył wygodnie i bez kłopotu z procentów. Dlaczegóżby jakiś wielki bankier lub przemysłowiec nie miał prawa urządzić sobie życia, będącego ideałem burżuazów i epicierów francuskich? Ale to w danej chwili mniej nas obchodzi, i jeżeli zajdzie tego potrzeba, pomówimy o tej sprawie obszerniej w innym czasie. Dzisiaj idzie nam nie o domy bankiersko-przemysłowe, lecz o ludzi, którzy w nich pracują i którym z chwilą zwinięcia warsztatu wyrywa się emerytura z pod nóg, a w tem właśnie zło, że kasy emerytalne istnieją przy niewielu bardzo biurach handlowych, w większości zaś o śmierci i życiu chorowitych, starych lub zniedołężniałych urzędników rozstrzyga łaska pryncypała, która, jak wiadomo, „na pstrym koniu jeździ." Nie mówiąc już o drobniejszych bankach i banczkach, wystarczy zanotować, że tak stare i poważne instytucye, jak domy: Leopolda Kronenberga, oraz J. G. Blocha, *nie posiadają* dotąd wcale kasy emerytalnej dla swoich urzędników! Jeżeli tak postępują najpierwsi, to cóż mówić o ostatnich. To zdaje się nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem i daje miarę ogólnego położenia naszych oficyalistów handlowych. Bo przypuściwszy nawet, że zarobkodawca nie wyrzuci chorego urzędnika na bruk, że da po jego śmierci jakieś wsparcie wdowie i dzieciom — czyż to jednak rozwiązuje kwestyę? Łaska człowieka prywatnego zawsze jest tylko łaską, tj. rzeczą zmienną, niepewną i nawet upokarzającą. A przecież jest tak prosty sposób załatwienia tej sprawy za pomocą urządzenia kasy emerytalnej, która nawet powinna być obowiązkową przy każdem biurze prywatnem. Przecież śmierć i choroba grożą nietylko urzędnikowi. Może być i tak, że czy to wskutek niedomagania, albo zbiegu różnych okoliczności, właściciel sam postanawia zamknąć biuro — cóż się wtedy dzieje z pracownikami? O zarobek dzisiaj niełatwo, a jakaś dwu, albo nawet trzyletnia pensya, wypłacona z łaski odchodzącym, bytu im nie zapewni, tylko przedłuży konanie z głodu. Trzeba bowiem pamiętać i o tem, że w wielu zwłaszcza większych domach, ludzie siedzą po lat 15—30, starzeją się tam, marnują najpiękniejsze lata życia, przywykają do pewnego specyalnego trybu, stając się niedołężnymi do pracy w innych, często zasadniczo odmiennych warunkach. Dlatego nie łaski, ale *sprawiedliwości* potrzeba, nie jałmużny, ale ubezpieczenia bytu urzędników, opartego nie na jednorazowych podarkach, ale stałej, rocznej pensyi emerytalnej, ustanowionej podług najsłuszniejszych zasad. Kiedy się stosunki w ten sposób ułożą, pracownik będzie mógł spokojnie spoglądać w przyszłość, nie troszcząc się o kaprysy swego zarobkodawcy, ani też nie licząc na legaty testamentowe, które często sprawiają dziwne i smutne niespodzianki. Widzieliśmy to niedawno! Do stosunku przedsiębiorców i urzędników, a specyalnie do sprawy ubezpieczenia ich bytu, powrócimy jeszcze. Według dokładnych wiadomości, *nie posiadają* u nas *żadnych* kas emerytalnych następujące domy: Leopold Kronenberg, J. G. Bloch, S. Natanson i Synowie, Juliusz Wertheim, Goldstand, Landau, Goldfeder i inne. Słowem, większość bogatych firm prywatnych. Tylko towarzystwa akcyjne, *zmuszone* do tego ustawą, zaprowadziły u siebie instytucye, zabezpieczające byt pracowników. Na zaszczytne wyróżnienie pomiędzy bankierami zasługuje H. Wawelberg, u którego już dawno istnieje kasa emerytalna.

W DALI.

Radom. Powstaje tu pralnia dla żydów ubogich, na rzecz której płyną liczne ofiary. Natomiast opornie idzie sprawa utworzenia takiego zakładu dla chrześcian. Już to wogóle żydzi w filantropii prześcigają chrześcian, ci zaś ostatni są skłonni do ofiar tylko pod silnem wrażeniem lub wielkim naciskiem potrzeby. Oto, co pisze korespondent *Kuryera warsz.*: „Cieszyliśmy się, że podjęta przez pp. Stanisława Michalskiego i Lucyana Szumańskiego myśl otworzenia w mieście naszem stałej kuchni taniej z ofiar składkowych, przeznaczonej dla uboższej klasy chrześciańskiej, była przez ogół jednomyślnie przyjętą z uznaniem i że do zbierania na ten cel składek zostali już zaproszeni obywatele, którzy zebrali dość znaczną kwotę, gdy tymczasem dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że z chwilą ustania epidemii ustała i chęć ogółu do urzeczywistnienia otwarcia tak potrzebnej instytucyi. Przypuszczać chcemy, że obecne milczenie ogólne co do utworzenia tej wielce ważnej instytucyi, jest tylko chwilowym wypoczynkiem ludzi, znużonych... filantropią." — Dla zasilenia funduszów na utrzymanie czytelni bezpłatnej miejscowi zwolennicy muzyki urządzają koncert. — Z kredytu bankowego na zboże w gub. radomskiej i kieleckiej zaczyna korzystać wielu rolników. Delegaci bankowi objeżdżają dwory i wioski, gdzie spisują zastaw w snopach lub ziarnie.

Żytomierz. Korespondent *Słowa* podaje ciekawe szczegóły o gospodarce w gub. wołyńskiej. Powstają tam ciągle obory zarodowe lub fermy mleczne, które wyzyskiwane są za pomocą pachtów; lecz widoczną jest pomiędzy właścicielami dążność do zaniechania tego przestarzałego już trybu i zajęcia się zbytem produktów mlecznych na własną rękę. Gałąź ta ma tu bez wątpienia bardzo pewną przyszłość przed sobą. Wszystko na to się składa — zarówno warunki przyrodzone okolic, gatunek gleby i klimatu, jak położenie geograficzne. Masło i ser znajdują odbyt za granicą, w Berlinie i Hamburgu. Niektórzy handlarze zakupują tygodniowo po 1,000 pudów masła, płacąc za pud od 7 do 10 rs. Również znacznej cyfry dochodzą zakupy sera. Produkty owe idą też i do Warszawy. Skupujący są to prawie wyłącznie żydzi.

Wilno. Zwrócono tu uwagę na handel rakami, który mógłby przynosić znaczne korzyści właścicielom jezior i rzek, gdyby rabunkowa gospodarka nie tępiła ich nieprodukcyjnie. Na Żmudzi np. w niektórych miejscach dzierżawcy wód, przeważnie żydzi, w czasie połowu po wybraniu większych sztuk na wywóz za granicę, drobniejsze oddają nieraz zajętym przy łowieniu chłopom za trud, jako pożywienie dla trzody chlewnej. Oprócz tego współzawodniczący ze sobą handlarze częstokroć trują sobie nawzajem towar. W ten sposób jeden z nich postradał 50,000 kóp raków. Skutkiem tych przyczyn wody rzek i jezior wyjałowiły się ogromnie i dochody z połowów znikły prawie zupełnie.—Wobec stałego drożenia drzewa opałowego, zawiązała się przy wileńskiej radzie miejskiej komisya, mająca obmyśleć środki zdobycia taniego opału. Miała się starać: o wyjednanie prawa kupna drzewa z lasów skarbowych po cenach zniżonych; o zniżkę taryfy przewozowej na węgiel zarówno z zagłębi dąbrowskich jak i zagraniczny; wyzyskiwać pokłady torfu w okolicach Wilna itd. Dotychczas jednak działalność tej komisyi pozostaje w sferze projektów. — Czynności włościańskiego Banku ziemskiego odznaczają się ożywieniem. W roku ubiegłym wydano chłopom gub. wileńskiej 152 pożyczki, w gub. mińskiej 151, w mohylewskiej 123 i w witebskiej 117. W gub. kowieńskiej i grodzieńskiej zapotrzebowano takich pożyczek najmniej.—Krąży już stanowcza wieść, że dobra Werki ks. Hohenlohe nie będą wcale sprzedane; księżna wyjednała sobie pozwolenie pozostania przy tej pięknej i kosztownej siedzibie. Leży ona w pobliżu Wilna i zajmuje 3,000 dzies. Utrzymanie roczne pochłania kilkadziesiąt tysięcy rubli. Wkrótce będą zbudowane tam wodociągi, na których przeprowadzenie właścicielka przeznaczyła 100 tysięcy rs. Dobra Naliboki i Lubcza, rozdzielone Niemnem i zajmujące 42,000 dzies., podobno będą nabyte przez kilku kapitalistów z Finlandyi.

Jekaterynosław. Dzięki staraniom zarządzającego okręgiem górniczym Rosyi południowej, w Jekaterynosławiu powstaje Towarzystwo wzajemnej pomocy sztygarów. — Cholera pojawiła się tu dopiero niedawno. —Wielkie zajęcie budzi, szczególnie śród handlarzy drzewa, przebicie drogi wodnej pomiędzy progami Dniepru. Co rok przynoszą one ogromne szkody kupcom i częstokroć śmierć robotnikom na tratwach. Ale nareszcie długo projektowane ułatwienie przyjdzie do skutku. Roboty wkrótce już się rozpoczną pod kierownictwem inż. Kapegissera.

Moskwa. Jesienią roku przyszłego jednocześnie z wystawą rolniczą odbędzie się tu, urządzony przez miejscowe Tow. rolnicze, ogólnopaństwowy zjazd rolników. Tymczasowo ułożony program obejmuje następujące sprawy: W jaki sposób zorganizować specyalne wykształcenie rolne wyższe, średnie i niższe, aby jak najlepiej odpowiadało potrzebom rolnictwa krajowego? Jak urządzać wzorowe fermy doświadczalne? Jaki wpływ na rolnictwo wywiera kurs rubla? W jaki sposób ulepszyć rasy bydła? O środkach dostarczenia rolnikowi najpraktyczniejszego konia roboczego, ulepszeniu hodowli owiec w zastosowaniu do przemysłu wełnianego, wpływie towarzystw rolniczych na przemysł gospodarczy w państwie, o sztucznem nawodnieniu i o potrzebie fabryk maszyn i narzędzi rolniczych. Program szczegółowy będzie opracowany później.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KREDYT PAŃSTWOWY.

IV.

Pomoc kredytowa dla przemysłu stanowi jedną z wybitnych odłamów działalności Banku państwa wedle nowej ustawy. O ułatwienie tego rodzaju operacyi wołano u nas kilkakrotnie po zamknięciu Banku polskiego. Najpoważniej zaś i najbardziej przekonywająco przedmiot ten traktował p. Nikodem Krakowski w pracy swojej p. t. „Rzut oka na rozwój przemysłu i najpilniejszą jego potrzebę" (Warszawa, 1892). „Obok środków prawodawczych i administracyjnych—

mówi autor — najdonioślejsze znaczenie miała działalność Banku polskiego. Był on ową nieistniejącą już dźwignią przemysłu. Największe, dziś na miliony produkujące i tysiące robotników zatrudniające fabryki, jemu swoje istnienie zawdzięczają.“ W okresie najżywotniejszym, 1833—1859, pożyczki tej instytucyi, udzielone na cele powyższe, wynosiły 92,000,000 rs. Kredyt zaś nowoutworzonych banków w r. 1870, nie miał już wielkiego znaczenia dla produkcyi. Zajmowały się one przeważnie kredytem handlowym i pośrednictwem bankierskiem; przemysłowy zaś był tylko podrzędnym dodatkiem; przytem obroty niejednej firmy bankierskiej w stosunkach z przemysłowcami o wiele przewyższały działalność w tej mierze wszystkich ogółem banków. Znaczna większość fabryk, szczególnie okręgu sosnowickiego, korzysta dotąd stale z kredytu zagranicznego na warunkach bardzo uciążliwych. Ale to głównie przypisać trzeba temu, że 75% fabryk sosnowickich należy do cudzoziemców lub też są one filiami zagranicznych. Z ogólnej liczby fabryk i zakładów górniczych sosnowickich utworzono: $^1/_8$ w okresie 1860—1870, $^3/_8$ w 1870—1877 i $\frac{1}{2}$ po r. 1877. Przyrost w czasie od r. 1877 do 1878 wynosi 59% w całym okręgu ogólnie; w pasie zaś pogranicznym 81%. Dowodzi to, że okrąg sosnowicki zajmuje wybitne miejsce i w niedalekiej przyszłości, jak przepowiada p. Krakowski, będzie najsilniejszem ogniskiem produkcyi, pomimo że właściwy jej rozwój datuje się dopiero od lat 10—15. Rozrost przemysłu fabrycznego w guberniach Królestwa Polskiego jest $2\frac{1}{2}$ razy większy, niż w Cesarstwie, w fabrykacyi zaś żelaza i odlewniach surowca, pierwsze, według prof. Janżułła, wyżej stoją od drugiego o 1000%.

Zdawałoby się, że przez tak szerokie życie wytwórcze powinien łatwo i lekko przepływać kredyt. Tymczasem przeciętna stopa procentowa, ciążąca na naszym przemyśle, według obliczeń p. Krakowskiego, wynosi średnio 9%. (Autor nie ma na względzie tych, którzyby z taniego kredytu korzystać mogli, ale nie potrzebują). Do powyższej stopy procentowej przybywa jeszcze prowizya konto-korentowa i „delcredere,“ które wynoszą od $^1/_4$% do $^1/_3$% i to od obrotu z góry oznaczonej wysokości. Gdy chodzi o kredyt „in blanco,“ klient wystawiać musi weksle trzymiesięczne i płacić osobno $^1/_4$ do $^1/_3$% tak zwanej *Vorschuss-Provision* za każde trzy miesiące. Nawet przy dyskontowaniu portfelu przemysłowiec, poszukujący znaczniejszej sumy, musi ją zbierać z różnych rąk i płacić 9—15%, oprócz kurtażów, prowizyi itd. Wobec takiego stanu rzeczy p. Krakowski nawoływał Bank handlowy do założenia filij w Łodzi i Sosnowicach. Dziś, gdy się otwiera w tym dziale kredyt Banku państwa, środek powyższy byłby już zbytecznym.

Oto kilka ważniejszych artykułów ustawy: 1) Korzystać z kredytu i pożyczek mogą właściciele przedsiębiorstw fabrycznych i przemysłowych dla zdobycia kapitału obrotowego, na sola-weksle, zabezpieczone na nieruchomości lub za poręczeniem na termin. Z upoważnienia ministra skarbu mogą być przyjęte i inne zabezpieczenia. 2) Kredyt powyższy będzie otwierany dla przedsiębiorstw fabrycznych, należących zarówno do osób prywatnych, jak spółek i towarzystw wszelkiego rodzaju. Dzierżawcy fabryk tudzież osoby, posiadające takie zakłady na gruntach dzierżawionych, mogą korzystać z kredytu bankowego, z warunkiem oddania przez właściciela na zabezpieczenie fabryki lub gruntów. 3) Kredyt może być otwierany dla przedsiębiorstw dawniej istniejących tudzież świeżo powstałych, które są dostatecznie zaopatrzone w środki eksploatacyi. 8) Kredyt może być przyznany zarówno na prowadzenie przedsiębiorztwa w poprzednim zakresie, jak i na rozszerzenie go i ulepszenie, odpowiednio do zwiększonego kapitału obrotowego. W tym ostatnim wypadku wypłata sumy pożyczonej nie może być uskuteczniona wcześniej, aż po odpowiedniem zorganizowaniu przedsiębiorstwa, stosownie do przedstawionego planu. Między innemi w art. 20 czytamy o warunkach kredytu. Pożyczka może być udzielona z tem, że użyta będzie stosownie do swego przeznaczenia, że dłużnik w stosunku do majątku zastawionego nie zawrze umów i wogóle nie dopuści się takich czynów, które mogłyby zmniejszyć wartość lub dochód przedsiębiorstwa. 26) Kredyty na sola-weksle otwierają się na rok jeden, przyczem od uznania Banku zależy przedłużyć je na ten sam okres w poprzedniej wysokości. Wogóle ta ostatnia forma kredytu ma dość szeroki zakres. Pożyczka może być wypłacona jednorazowo, albo w postaci „rachunku bieżącego,“ tj. że klient do wysokości swego kredytu może czerpać w miarę potrzeby. Rękojmia składa się z nieruchomości i przedmiotów ruchomych. Co do tych drugich, ustawa nadaje dużo ułatwień, zezwala bowiem na pożyczki, zabezpieczone przedmiotami nietylko pozostającymi w rękach dłużnika, ale nawet tymi, które on kupić zamierza. W tym razie Bank wypłaca sumę nie wprost petentowi, ale dostawcy przedmiotu za poświadczeniem nabywcy, że towar został dostarczony. Tak więc przedsiębiorca, nieposiadający własnych funduszów, będzie mógł przy pomocy kredytu państwowego tworzyć zakład przemysłowy, sprowadzać i ustawiać maszyny i warsztaty, przez Bank kupione. Tak daleko posunięta pomoc i zaufanie instytucyi stwarza ryzyko, które musi być zmniejszone za pośrednictwem środków ostrożności, a więc za usunięcie przedmiotu, pożyczką obarczonego, bez uprzedniej zapłaty długu, winny ulega odpowiedzialności karnej, niezależnie od cywilnej, pod zarzutem roztrwonienia cudzej własności.

Nowe przepisy, jakkolwiek zredagowane są dość szczegółowo, nie wymieniają wszakże wszystkich nieruchomości tudzież przedsiębiorstw, na jakie pożyczka może być udzielana. Ale to jest rzecz osobnej instrukcyi, która wiele spraw wyjaśni, skoro tylko ustawa zacznie działać w całej rozciągłości. Zastrzega ona dotychczas, że największa dla jednego zakładu pożyczka nie może przewyższać 500,000 rs., pojedynczy zaś rzemieślnik lub kupiec mają przywilej kredytowy do 600 rs. Dla fabryk i zakładów przemysłowych wogóle norma szacunku jest niższa niż dla rolnictwa, gdy bowiem to ostatnie korzysta z pożyczek 75% w stosunku do wartości zastawu, pierwsze mają prawo tylko do 50%. Taka sama skala zaliczeń na inwentarz, narzędzia i maszyny.

Wobec dokonanej na szerokich podstawach reformy Banku państwa występuje na porządek dzienny sprawa kredytu dla przedsiębiorstw drobnych. W przepisach jest mowa o pożyczkach dla kupców i rzemieślników do wysokości 600 rs.; jednakże dokładnych i jasnych szczegółów w tej mierze nie znajdujemy. Z innych godne są uwagi w tym względzie artykuły o pożyczkach na towary i dowody towarowe. Na zastaw i kwity przedsiębiorstw transportowych i żeglugi parowej, na duplikaty listów frachtowych dróg żelaznych, wydawane będą na termin trzymiesięczny; pożyczki na zastaw towarów mają termin 9 miesięcy; na metale do 15 miesięcy. Przytem na zastaw towarów mogą być udzielane prolongaty, nie dłuższe nad trzy miesiące za każdym razem. Tego rodzaju kredyt nie może przekraczać 66% sumy szacunkowej przedmiotu. Towary, przyjęte pod zastaw, powinny się znajdować w pewnych pomieszczeniach pod pieczęcią i nadzorem Banku. W tym wszakże wypadku ustawa zastrzega ulgi bajeczne. Art. 124 mówi: „Osobom, które znane są Bankowi, mogą być udzielane, za zgodą komitetów dyskontowo-pożyczkowych, sumy na sola-weksle, zabezpieczone towarami, przy stosowaniu następujących ulg: a) pożyczki na towary, nie znajdujące się w ogólnym spisie, b) przedmioty mogą zostać na przechowaniu u właściciela i c) wysokość pożyczki może być podniesiona do 75% wartości towaru.“ Co więcej: przepisy dozwalają na sprzedaż zastawionych towarów przez pożyczającego, pod warunkiem albo spłaty długu poprzednio, albo przelania go na kupującego, ale za zgodą Banku.

Wszystko to wszakże są udogodnienia dla większych i średnich przedsiębiorców. Drobni bowiem nie mają tak znacznych zapasów, ażeby zastaw towarów dał możność wyjednania pożyczek, niezbędnych dla prowadzenia warsztatów lub handlu. Ta właśnie liczna rzesza interesowanych ujawnia w chwili obecnej swoje żądania i znajduje rzeczników, którzy ich sprawę wysunęli na widok publiczny. Dla tego drobiazgu przyda się jedno koło w machinie kredytu państwowego: organizacya pośredników, o których mówiliśmy obszernie w poprzednim numerze. Zresztą sprawa stworzenia w formie najprzystępniejszej kredytu drobnego nie tylko zajmuje prasę i osoby prywatne. Czyni już w tej mierze pewne starania Towarzystwo przemysłu i handlu w Petersburgu. Odłamem kredytu drobnego są także pożyczki dla rolników małych. W Królestwie Polskiem wskazują jako wyborne organy do spełniania tej roli, kasy zaliczkowo-wkładowe gminne, których obrót dosięga 10 milionów rubli. Istotnie takie instytucye oddałyby tem większe usługi, że zapobiegłyby spekulacyi, która może się rozwinąć śród pośredników prywatnych; bo niepodobna przypuścić, iżby w licznej ich armii nie znalazła się spora garść skłonnych do robienia interesu na własną rękę. Mówiąc jaśniej, każą oni pożyczkobiercom za swoją usługę dawać znaczny procent, może nie sięgający stopy lichwiarskiego, ale w każdym razie uciążliwy. Przytem nieopłaci się im wcale pośredniczenie w dostarczaniu drobnych kwot, co łatwiej uczyniłyby wszelkiego rodzaju kasy, zadawalające się odsetkami przez prawo oznaczonemi. Zresztą działalność pośredników podana jest w lekkim zarysie i dopiero praktyka wiele jej stron może wyjaśnić.

Pozostaje nam jeszcze słów parę powiedzieć o ogólnych operacyach Banku i jego kapitałach. Oprócz powyżej wskazanych czynności, ma on prawo kupować i sprzedawać weksle proste i ciągnione na zasadzie przepisów osobnych. Nadto w swoich instytucyach, na giełdzie i za granicą może dokonywać kupna i sprzedaży weksli zagranicznych (tratt), za gotowiznę i na termin, tudzież je wystawiać. Na mocy oddzielnych rozporządzeń ministra skarbu, Bank kupować i sprzedawać będzie złoto i srebro w państwie i po za jego granicami; nabywać i sprzedawać na własny rachunek papiery rządowe poręczone i prywatne, przyjmowane przez skarb na kaucye. Obok istniejących operacyj przekazowych i inkasowych, może za zgodą ministra skarbu przyjmować zapisy na pożyczki prywatnych towarzystw i instytucyj społecznych oraz dokonywać konwersyj tych pożyczek. Bank może przyjąć na siebie rachunki wzajemne między osobami prywatnemi, domami i instytucyami bankowo-handlowemi, towarzystwami dróg żelaznych i t. d. Zupełnie nowym jest przywilej, pozwalający bankom pierwszorzędnym, firmom handlowym i towarzystwom kolejowym korzystać z kredytu „in blanco“ na czas sześciomiesięczny, ale za każdorazowem pozwoleniem ministra skarbu na przedstawienie rady Banku i z warunkiem, że ogólna suma owych kre-

dytów nie może przewyższyć kapitału zapasowago Banku państwa (pięć milionów rubli).

Środki instytucyi są dwojakie: własne w sumie 50 milionów rubli i obce (wkłady rządowe i prywatne, bez ograniczenia). Kapitał Banku obecnie wynosi tylko 25 milionów rubli, reszta powstanie, obok innych źródeł, z 10% czystego zysku rocznego, t. j. milion rs. (od 10 mil.). Kapitał zapasowy stopniowo ma być podnoszony do 5 milionów. Sumy te wszakże są zbyt małe, ażeby mogły pokryć wszystkie potrzeby według nowego programu. Otóż dla zwiększenia funduszów, Bank przyjmowawać będzie kapitały od osób trzecich tudzież od instytucyj prywatnych i rządowych; nadto wkłady w złocie i asygnacye zarządów górniczych, wreszcie inne w walucie złotej. Fundusze skarbowe przenoszone będą do Banku na rachunek bezprocentowy. Kantory powstaną w największych ogniskach handlowo-przemysłowych; każdemu z nich podlegają oddziały. Pod zwierzchnictwem jednych i drugich są agentury. Pierwsze wolno otwierać tylko na mocy Najwyższego pozwolenia; o drugich i trzecich postanawia rada Banku, za porozumieniem się z ministrem skarbu. Zakres czynności każdego oddziału ustanawia również rada, stosownie do potrzeb ekonomicznych danej miejscowości. Prawa zarządzających kantorami są bardzo rozległe, mniejsze zaś kierowników oddziałowych, wreszcie obowiązki agentury są proste; składa się ona z jednej, najwyżej trzech osób: agenta, pomocnika i referenta. Agent spełniać ma poruczenia oddziałów co do poboru i wypłaty gotowizny w pewnych granicach, zasięgania wiadomości o miejscowych warunkach ekonomicznych i o dłużnikach; powinien przytem baczyć, ażeby pożyczka na zastaw inwentarza i maszyn była zużytkowana według celu właściwego. Jak widzimy, pomimo prostych na pozór zajęć, rola agenta jest ważna i trudna. Musi on stać najbliżej pożyczkobiercy, znać jego interesy materyalne i wartość moralną; powinien trafnie, bezstronnie oceniać warunki i potrzeby ekonomiczne danej miejscowości. Nie tak zatem jest to skromne stanowisko, jak się wydaje; dobry więc agent, któryby w zupełności odpowiadał wymaganiom, powinien obok zalet charakteru i sumienia posiadać sporo inteligencyi i daru spostrzegania; od jego bowiem sądu nieraz może zależeć los wielu jednostek a z niemi ogniw życia materyalnego, składających się na ogólny dobrobyt kraju.

Czy takie tryby i kółka w wielkiej machineryi kredytu państwowego dadzą się dokładnie połączyć w całość zgodną, poruszaną równo—o tem praktyka nas przekona. W teoryi widzimy świetne dzieło: szeroką, wielce liberalną ustawę, mającą na celu zadośćuczynienie najpilniejszym potrzebom ekonomicznym społeczeństwa. Jest to program w całej swej rozciągłości jedyny w urządzeniach kredytowych świata cywilizowanego. Ale nie sama ustawa tworzy reformę, przenika potrzeby i stanowi część życia ogółu. Jest ona wskazówką, latarką prawną, przy której świetle musi iść armia wykonawców sumiennych i rozumnych, wglądających w najciemniejsze zakątki potrzeb powszechnych. Brak takich ludzi może wbrew najszlachetniejszym dążnościom prawodawcy sprawić gorzki zawód licznym rzeszom interesowanych. To też, zdaniem naszem, dobór działaczów, powinien stanowić zasadniczą stronę wprowadzenia w czyn instytucyi na nowych podstawach. Wszystkie jej ogniska, rozrzucone na szerokich obszarach państwa, powinny się opierać na barkach i sumieniu jednostek, rekrutowanych w promieniu działalności filii bankowej, z ludzi, którzy się zżyli z miejscowymi warunkami i ogółem na danej przestrzeni, którzy zatem znają i doskonale uświadamiają wszystkie jego potrzeby i poniekąd stanowić mogą rękojmię moralną, jako przedstawiciele okolicy. Rzecz prosta, nie mówimy tu o zwyczajnych pionkach, machinalnie poruszających się w organizacyi biurowej.

Zen. Piet.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Własność ziemska. Według wiadomości, zebranych przez ministeryum spraw wewnętrznych, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, podział własności ziemskiej podług stanów jest w Królestwie Polskiem następujący: Z ogólnej ilości przypada 69,5% na szlachtę, 0,7% na kupców, 4,8% na mieszczan, 9,2% na włościan i 15,8% na inne stany. Do tej ostatniej kategoryi włączona jest i drobna szlachta, do której należy 8,9%. Dobra szlacheckie szczególnie są liczne w gub. lubelskiej, gdzie stanowią $^4/_5$ całego obszaru własności prywatnej. Stosunkowo najmniej szlachta ma ziemi w gubernii łomżyńskiej (44,9%). W innych guberniach ilość gruntów szlacheckich waha się dość równomiernie między 62,5 a 75,2%. Dobra kupców w żadnej gubernii nie dosięgają 2%. Mieszczanie najwięcej mają gruntów w gubernii kaliskiej 9,1%, suwalskiej 8,4% i warszawskiej 6,2%, najmniej zaś w siedleckiej 2,6% i łomżyńskiej 1,5%; w innych guberniach ilość ziemi mieszczan waha się od 3, 4 5, 5%. Grunty tak zwanej drobnej szlachty głównie rozpowszechnione są w gubernii łomżyńskiej (44%), płockiej (22,3%) i w siedleckiej (14,6%). W innych guberniach ilość ta nieznaczna jest, dochodzi bowiem od 0,4% do 1,9%. Majątków skarbowych najmniej znajduje się w guberniach północnych: suwalskiej (18,2) i łomżyńskiej (13,4%), znacznie zaś mniej w guberniach południowych: w kieleckiej 7,9%, radomskiej 7,3% i piotrkowskiej 4,9%.

— *Birż. wied.*, donosząc o otwarciu w r. b. nowych odziałów i filij Banku państwa, zaznaczają, iż w planie na przyszłość zanotowano przedewszystkiem następujące miasta gubernialne, dotychczas nieposiadające instytucyj bankowych: Kutais, Mitawa, Nowogród Wielki, Nowoczerkask, Omsk, Symferopol, Suwałki i Siedlce. Dalej ze znacznych miast powiatowych: Berdyczów (100,000 mieszkańców), Bobrujsk (66,000 m.), Homel (40,000 m.), Nieżyn (50,000 m.) i Humań (34,000 m.).

— Komisya przy ministeryum komunikacyi uznała za możliwe zezwolić syndykatowi amerykańskiemu na założenie fabryki maszyn i szyn, z rękojmią zamówienia skarbowego po 10 parowozów przez 10 lat. Fabryka nie może mieć więcej nad 24-ch pracowników obcokrajowców i ma wyrabiać przedmioty z materyału ruskiego.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W Hadze, Amsterdamie i Roterdamie z powodu zmowy wiele dzienników przestało wychodzić.

— W Konstantynopolu pomiędzy studentami medycyny odkryto spisek przeciwko rządowi.

— Powstał nowy „związek dla krzewienia ducha niemieckiego w pruskich prowincyach wschodnich." Siedziba w Poznaniu, działalność w całem państwie.

— W Berlinie i Dreznie mnożą się procesy o lichwę.

— W Rio de Janeiro przez pięć dni trwały krwawe rozruchy, do których dali powód kupcy holenderscy. Zginęło 318 osób; ranionych 213. Koloniści cudzoziemscy ponieśli półtora miliona strat.

— W Xeres odkryto związek anarchistów. Zabrano materyały wybuchowe i broszury.

Szkoły. Ministeryum oświaty na rozszerzenie i ulepszenie Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandryi, wyznaczyło rs. 443,000, które będą wypłacone w ciągu lat dwóch.

— R. 1895 powstanie w całem państwie około 29 nowych szkół rolniczych.

— Przy uniwersytecie kijowskim utworzono premium im. d-ra Podwysockiego za prace z dziedziny patologii doświadczalnej w związku z farmakologią. Nagroda wydawana będzie co trzy lata w sumie 300 rs.

— *Rusk. żizń* pisze, iż kurator okręgu petersburskiego rozesłał okólnik obowiązujący bezpośrednio zwierzchność szkolną do zawiadamiania wyższej władzy o każdym uczniu, który otrzymał na kwartał stopień niedostateczny, z wyjaśnieniem powodów. Ma to być pewnego rodzaju kontrola nad czynnościami nauczycieli i działanie w sposób dodatni na postępy uczniów.

— Ministeryum rolnictwa postanowiło niezależnie od niższych szkół specyalnych, utworzyć wyższe kursy owocoznawstwa.

— Minister skarbu pozwolił przewozić bez cła przedmioty, przeznaczone na potrzeby szkół fachowych.

— Ministeryum oświaty podało wniosek, ażeby pilnym i zdolnym wychowańcom szkół realnych nadać prawo wstępowania do wyższych zakładów specyalnych bez egzaminów konkursowych.

Zdrowie publiczne. Cholera z dniem każdym słabnie. 4-go b. m. w szpitalach warszawskich było chorych ogółem tylko 4. Epidemia panuje jeszcze w gub. warszawskiej (pow. kutnowskim), kaliskiej, kieleckiej, piotrkowskiej i radomskiej.

— W Konstantynopolu cholera znowu wzrasta.

— Na kongresie przyrodników i lekarzy w Wiedniu dr. O. Bujwid przemawiał o potrzebie dezynfekowania się lekarzy po opatrywaniu chorych, dotkniętych chorobami zaraźliwemi. Głównie należy dbać o czystość rąk.

— Uczeń Pasteura, Miecznikow, wynalazł sposób leczenia malaryi za pomocą zarazków cholerycznych.

Gospodarka miejska. Długo zapowiadany trzeci most na Wiśle w Warszawie, przyjdzie nareszcie do skutku. Studya już ukończono. Plany i kosztorysy będą gotowe w końcu r. p.

Wystawy i zjazdy. W Antwerpii na wystawie otrzymali nagrody: pp. Cybulski, Szebelska, hr. Tyszkiewicz, Wagner, Puls, Wróblewski, Wysocki i inni.

— We Lwowie otwarto terminową wystawę kwiatów i owoców. Dn. 27 b. m. rozpoczyna się w tem mieście wystawa drobiu i królików.

— Na wystawie międzynarodowej owocarskiej i ogrodniczej w Petersburgu wybitne miejsce zajmują okazy z ogrodu „Zofiówka" gub. kijowskiej.

— W m. Hobarcie na wyspie Tasmanii (Ziemia Van Diemena) 15 listopada otwarta będzie wystawa powszechna australijska, która potrwa pół roku.

— Dn. 17 października odbędzie się w Charkowie zjazd górniczy.

Dobroczynność publiczna. Komitet kolonii letnich zwyczajem dorocznym urządzi przed świętami w połowie grudnia sprzedaż rabatową.

— W Grodzisku odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz rodzin po zmarłych na cholerę. Dochód brutto 11: rs. 60 kop.

Technika i wynalazki. W Anglii odbyła się pierwsza próba torpedowca, zbudowanego wyłącznie z gliny.

— Na kongresie przyropników i lekarzy w Wiedniu inżynier Schultz-Strassnitzki jako nowy środek przeciw pladze dymu węglowego, zaleca ustawianie stosownie obmyślanych naczyń z wodą w piecu. Para wodna czyni dym cięższy, a przez to spada on na dół do ognia, gdzie się spala. Środek ten, użyty w piecach Towarzystwa muzycznego, daje przeszło 20% oszczędności węgla.

— Wynalazca znanego pielnika „Gwiazda," p. St. Postawka, właściciel dóbr Donosy, w gub. kieleckiej, zdudował obecnie nowe narzędzie do kopania buraków. Próby dokonane w obecności obywateli i specyalisty, dyrektora cukrowni w Kaźmierzy, p. Kiestera, wypadły pomyślnie.

Wypadki. Z Paryża donoszą, iż pociąg, idący do St. Clément, wykoleił się. Siedem osób ranionych.

— Z San Domingo telegrafują, iż cyklon zniszczył połowę miasta.

— Skutkiem ulewnych deszczów na Kubie, ogromna powódź poczyniła spustoszenia i zabrała ofiary w ludziach.

— Powódź nawiedziła Włochy środkowe.

— Trąba powietrzna w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zniszczyła miasto Walencyę. Podobno zginęło 150 osób.

— Donoszą z Chicago, iż wielkie pożary lasów były wzniecone przez handlarzy drzewa, dla ukrycia trzebieży nieprawnej.

— Z Tangeru telegrafują, iż posła francuskiego w pobliżu Hardy ograbiono i zabito.

— W Panamie anarchista Araya dał pięć strzałów do prezydenta Iglezlasa. Zamach nie udał się. Aresztowano 24 uczestników spisku.

— Z Rzymu donoszą, iż między Rochetta a Malfi skutkiem zetknięcia się pociągu pośpiesznego z maszyną stacyjną, uległy rozbiciu dwa wagony. Jeden podróżny zginął, kilku ranionych.

— Z Wilna korespondenci podają opis okropnej zbrodni, dokonanej w pow. trockim. B. urzędnik Kulwiński i Baranowski, przy współudziale kilku włościan zamordowali w celach rabunkowych dzierżawcę małego folwarku Hibaciszki, Grossa, jego całą rodzinę i służącego, ogółem sześć osób.

— W niektórych miejscowościach Francyi skutkiem śnieżycy ucierpiały kartofle i buraki.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Trojanowskiej w Erywaniu. Szczegółów o uprawie roślin przemysłowych udzielić może sekcya rolna warsz. oddziału Tow. popierania ruskiego przemysłu i handlu: Krakowskie Przedmieście 66.

— Komitet, zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra medycyny Józefa Mianowskiego, ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, że z funduszu imienia Józefy Sierakowskiej, znajdującego się w rozporządzeniu Komitetu, będą udzielone zapomogi bezzwrotne dla osób, pracujących na polu naukowem.

Pierwszeństwo do otrzymania zapomogi będą mieli ci z kandydatów, którzy pochodzą z rodzin podupadłych lub zubożałych obywateli ziemskich gubernii płockiej, wyznania rzymsko-katolickiego.

Zgłaszający się winni w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia przedstawić bądź osobiście, bądź drogą korespondencyi: *a*) akt urodzenia, *b*) wiarogodne poświadczenie, że pochodzą z rodzin podupadłych lub zubożałych obywateli ziemskich gubernii płockiej i *c*) że pracują na polu naukowem.

W razie niezgłoszenia się w terminie wyżej określonym wspomnianych kandydatów, lub w razie nieuznania ich kwalifikacyi za dostateczną, pomoc przyznaną będzie osobom innym, stosownie do uznania zarządu Kasy.

Prezes Komitetu *Antoni Okolski.*

Członek Komitetu Sekretarz *Stanisław Libicki.*

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 23 Сентября 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29